Nr 3. Kraków, dnia 1 lutego 1902 r. Rok III.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski,** Kraków, Mikołajska l. 9.
Ręedakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

Pr. III 16/2. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w nr. 2 czasopisma „Kolejarz“ z dnia 15 stycznia 1902 artykuły pod tytułem: 1) „Ecce homo“ „V Zwrotniczy na dworcu lwowskim“ w ustępach od „a zwłaszcza stroju“ do naszej niedoli“ i od „Można sobie wyobrazić“ do „judaszowych srebrników“ strona 3 łam 1 2, 2) „Przesuwacze wozów“ od „według pojęcia zarządów“ do „praw natury“ i od „wprawdzie dochodzenia“ do „rażącej sprzeczności“ strona 3 łam 3 i strona 1 łam 1, 3) „Lwów“ od „Dyrektor Wierzbicki“ do „fundatora dyrektora Wierzbickiego“ i od „odbyła się“ do „barbarzyńskie widoki“ strona 4 łam 3 i strona 5 łam 1, 4) „Stanisławów“ od „wprawdzie od czasu“ do „oszczercze berychty“ i od „Z powodu takich bzdurstw“ do „odpowiedzieć“ strona 5 łam 1 i 2, 5) „Zaleszczyki“ od „Wprawdzie z Dyrekcyi“ do „porządku“ strona 6 łam 1, 6) „Presyę w kierunku niesłychanego oszustwa“ strona 8 łam 2 cały artykuł zawierają znamiona występku z § 300 491 uk. i art. V ustawy z 17 grudnia 1862 nr. 8/63 Dz. p. p. że zakazuje się rozszerzania tych artykułów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem w artykułach tych autor przez łżenie, wyszydzanie, nieprawdziwe przedstawianie i przekręcenie rzeczy zarządzenia i rozporządzenia władzy w powadze poniżyć innych do pogardy i nienawiści przeciw zarządowi kolejowemu pobudzić usiłuje oraz poszczególnych urzędników kolejowych ze względu na ich czynności urzędowe na publiczne pośmiewisko wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu nr. 20 ust. pras. poleca się Redakcyi czasopisma „Kolejarz“ aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z nr. 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 16 stycznia 1902. *Morelowski.*

„Mea culpa!“

Od niejakiego czasu cieszymy się szczególniejszymi względami tutejszego cenzora, który zlazłszy z „Naprzodu“ odczuł potrzebę zetrzeć się z nami i nic tego, nic owego, wsiadł sobie na „Kolejarza“ i z odwagą prawdziwego idyoty, jeździ sobie w najlepsze jakby na własnej łysej kobyle. Któżby nie poznał się na ostrogach takiego jeźdźca, kto nie domyślałby się o co mu chodzi i czego mu się zachciewa i w jakim celu wyładowuje obfite zapasy swego świętego oburzenia? P. prokuratorowi należy jednak w każdym razie pogratulować odniesionych tryumfów, albowiem wyrażając się słowami tow. posła Daszyńskiego: „dzisiaj po 136 konfiskacie („Naprzodu“) mamy lepszy humor aniżeli przed pierwszą konfiskatą“. Tak samo i my po wszystkich dotychczasowych konfiskatach — a było ich nie mało — na brak humoru nie możemy się żalić, zwłaszcza że wojownicza postawa p. prokuratora podnieca wesołość naszego usposobienia. Ale bo też to i gorąco zabrał się do roboty, do tego stopnia że znachodzimy się w ciągłej obawie, ażali w przystępie waleczności i tytuł naszego pisma nie ulegnie zniszczeniu, — na co radzimy naszym czytelnikom, aby byli przygotowani. — Żart żartem, ale niech tam kto co chce sobie myśli, my jednak stanowczo musimy się oblec w inną skórę. Bo i na co być niedelikatnym, po co w domu wisielca o stryczku wspominać, po co pisać o takich rzeczach, które galicyjskim głowaczom kolejowym są niemiłe?..

Konfiskaty p. prokuratora wzbudziły w nas prawdziwą skruchę. W dowód zaś naszego pojednawczego usposobienia, odwołujemy wszystkie herezye jakie pismo nasze popełniło, na klęczkach błagamy o przebaczenie, nieprawdą bowiem jest, aby jeden z lwowskich dyrektorów kolejowych okradł muzeum przemysłowe w Stanisławowie, dotycząca zaś notatka w „Kuryerze Lwowskim“ była tylko życzliwą radą: „Ja was tam kumie nie posądzam, ale oddajcie coście wziął“.

Nieprawdą jest jakoby szczury zjadły kilkaset wagonów węgla w Stanisławowie, każdy rozumny człowiek wie bowiem o tem, że szczury węgla nie jadają, nic innego więc, jak tylko że węgle te musiał ktoś sobie capnąć, podobnie jak i notatkę P o k i z i a k a z odnośnych aktów sądowych. Nieprawdą jest jakoby O l s z a ń s k i i towarzysze byli złodziejami, przeciwnie są to tylko szacunku godni krzewiciele galicyjskiego przemysłu. Nikt z kolejarzy nie życzy sobie, aby dusza p. W i e r z b i c k i e g o nie dostąpiła wiecznego zbawienia i owszem każdy zanosi gorące modły, aby dusza tego zacnego staruszka, została przeniesioną jak najprędzej na łono wiecznej szczęśliwości. Nieprawdą jest jakoby uroczystość gwiazdkowa we Lwowie była barbarzyńskiem widowiskiem, przeciwnie był to wspaniały objaw życzliwości i dobroci najwyższych dygnitarzy kolejowych, którzy na ołtarzu miłosierdzia publicznego złożyli wszystkie swoje noworoczne remuneracye.

Zaszlibyśmy jednak za daleko, gdybyśmy chcieli prostować wszystkie herezye, w ciągu roku przez nas popełnione. Ograniczyliśmy się więc tylko do tych, które najbardziej rozgniewały p. prokuratora. Także i wiele innych pobudek złożyło się na naszą skruchę, a przedewszystkiem dobrotliwość pana prokuratora, że za te wszystkie zbrodnie i występki nie zamknął nas do kozy, że nie ścigał nas subjektywnie, masakrując tylko niemiłosiernie nasze pismo. Radzibyśmy aby uwierzono naszym dobrym chęciom, trudno jednakże tak od razu pozbyć się nawyczek, któremi jesteśmy na wskroś przesiąknięci, dla tego licząc na wyrozumiałość pana prokuratora, polecamy dzisiejszy numer łaskawym jego względom.

Końska kuracya.

Studyujemy właśnie książeczkę zatytułowaną: »Directiven für die Verschreibweise von Heilmitteln auf Kosten der Krankencasse für das Personal der k. k. österr. Staatsbahnen«. (Wskazówki zapisywania środków leczniczych na koszt kasy chorych). Książeczka ta wydaną została w r. 1901 i stanowi znowu jeden z nieocenionych nabytków w bogatym zbiorze instrukcyj i przepisów służbowych. Ponieważ zaś prawdopodobnie dzieło to nie dla każdego jest przystępnem, przeto pozwalamy sobie zapoznać czytelników z niektórymi znakomitymi jego ustępami.

Naturalnie jak każde dzieło literackie, tak i książeczka powyższa nie jest pozbawioną wstępu w liryczno-tragicznym tonie, rozrzewniającym się nad wielkością dobrodziejstw kasy chorych, a niewdzięcznością jej członków i rozrzutnością aptekarzy i »banarctów«, starając się w ten sposób usprawiedliwić swoje pojawienie się, przeczuwając widocznie, że nie dozna miłego przyjęcia. Oto ważniejsze ograniczenia postanowione tą najnowszą instrukcyą:

W okręgu sanitarnym nie należącym do jakiegoś z lekarzy kolejowych, nie śmie tenże zapisywać środków leczniczych, n. p. lekarz kolejowy, który ma warsztaty, nie śmie zapisywać medykamentów chorym z oddziału ruchowego, jeżeli tenże oddział ma osobnego lekarza.

Z dwóch albo więcej lekarstw mających jeden i ten sam skutek, należy zawsze tańsze i w najtańszej postaci zapisywać. Z praktyki wiadomo nam, do jakich granic postanowienie to doprowadza. Lekarze celem mydlenia ócz zapisują częstokroć całkiem obojętne mikstury. Uniwersalnym zaś środkiem leczniczym bywa olejek rycynowy.

W dopuszczalnych wypadkach sole rozpuszczalne we wodzie, nie należy zapisywać jako rozczyny lecz jako stałe substancye, chory zaś sam (!) *ma sobie takowe rozpuszczać.*

Przy ordynacyi proszków w większych pudełkach, używania pudełek należy unikać, zawartość zaś cukru nie śmie przekraczać 0·5%

Dla złagodzenia niesmaku niewolno zapisywać kapsułek, tylko cięte opłatki. Płynne lekarstwa do 200 gramów mogą zawierać najwyżej 20 gramów syropu, natomiast przy bardzo gorzkich medykamentach przysładzanie tychże jest niedopuszczalne. Chory i bez tego ma już wstręt i czasem nieprzezwyciężony upór do zażywania lekarstwa, trzeba mu więc przez niesmak utrudnić spożycie tychże.

Rozpuszczania, nalewki, gotowania i rozcierania plastrów mają być nie w aptece, lecz przez rodzinę chorego uskutecznione.

Zapisywanie pijawek należy ograniczyć do niezbędnej potrzeby. Co w języku kolejowym znaczy nigdy ich nie zapisywać.

Lekarze mają wpływać na członków, aby naczynia z poprzednich ordynacyj w stanie odczyszczonym do apteki zwracano.

W ogóle lekarze kolejowi mają zapisywać tylko środki lecznicze w urzędowym spisie wyszczególnione.

O pozwolenie zapisania środka w opisie urzędowym nie wykazanego, ma lekarz wnieść umotywowane podanie do dyrekcyi. Wątpić należy, czy dużo znajdzie się lekarzy, którzyby ten kłopot brali sobie na głowę i w kierunku tym zechcieli prowadzić obszerną wymianę korespondencyi, ostatecznie chory przez ten czas może przejść się na tamten świat, zanim odnośne pertraktacye ukończone zostanę.

Lekarz, który nie stosuje się do tych postanowień, zostaje na zwrot wydatków skazanym. Należy tylko najtańsze bandaże zapisywać. Wanny i łaźnie parowe tylko dla celów leczniczych wolno tylko członkom, lecz nigdy ich rodzinom zapisywać.

Urzędnikom należy przedostatnią, innym członkom najniższą klasę kąpieli zapisywać. Dlaczego? Przecież kasa chorych nie jest dla urzędników, a udział tychże w tej instytucyi jest tylko przypadkowy.

Do mikstur nie wolno dodawać płynów aromatycznych. Prawdziwie końska kuracya!

Celem uniknięcia nadużyć kuracyi za pomocą koniaku, w naturze nie wolno tegoż nigdy zapisywać, należy go tylko używać jako dodatek do mikstur, jeżeli tenże innym alkoholem nie da się zastąpić. Malaga zaś jest absolutnie z ordynacyi lekarskiej wykluczoną.

Aqua destillata (woda destylowana) *może być używaną tylko do płynów ocznych i bandażowania. Do ust, płukania gardła i okładów ma być używaną woda studzienna bez domieszki płynów aromatycznych.*

Maścią w zasadzie jest tylko waselina (Axungia porci). *Zapisywanie kapsułek żelatynowych jest niedozwolonem.*

Podaliśmy tylko w skróceniu treść owej broszurki zawierającej 16 stronic. Ponieważ zaś wiadomo, że wszelkie wskazówki z góry, przesiane przez wszystkie organy kontrolujące, rozkazujące, komentujące i pouczające, zanim dostaną się do właściwego wykonawcy u dołu, monstrualne formy przybierają. Łatwo sobie wyobrazić, jaką opieką cieszy się ten chory, nad którego zdrowiem tyle targów się odbywa. Z praktyki wiadomo nam tylko tyle, że otrzymywane medykamenta wędrują zazwyczaj do kanałów, a chorzy kolejarze leczą się środkami zapisywanymi przez prywatnych lekarzy.

Kolejarze przed sądem.

Niejednokrotnie w parlamencie słyszeliśmy z fotelu ministeryalnego frazesy: „Dyrektorowie są to bardzo porządni ludzie, cięży na nich ogromna odpowiedzialność za życie ludzkie i mienie«, ale nie słyszeliśmy jeszcze, ażeby za jakiś wypadek dyrektor stawał przed kratkami sądowemi, ażeby dyrektor odpowiadał n. p. za różne następstwa »sparsystemu«. Do odpowiedzialności pociąga się zawsze tylko bezradnych pędraków, którzy ani »sparsystemu« nie zaprowadzali, ani niedorzecznych instrukcyj nie pisali i którzy nawet we własnej obronie nie potrafią jasno wypowiedzieć, co jest przyczyną złego i którzy jakby z wiarą w fatalizm przyjmują na swoje barki cudze winy, ponosząc za nie częstokroć niezasłużone kary.

Z rozszerzeniem naszego pisma, pod powyższym napisem postanowiliśmy umieszczać pouczające rozprawy sądowe, rozgrywające się tu i owdzie w dziejach naszego życia zawodowego. Umieszczając tego rodzaju sprawozdania, kierujemy się dwojakiemi względami, a mianowicie chodzi nam o wyszkolenie naszych towarzyszy na przykładach zdjętych z natury, o osunięcie ich bezradności i braku doświadczenia przez podawanie żywych przykładów, aby w razie własnego nieszczęścia mieli na oczach jakieś wzory, według których mogliby się bronić, a powtóre rozchodzi nam się o krytykę kolejnictwa wraz z jego urządzeniami, z jego oszczędnością i chciwością wobec litery prawa, niezawisłego sumienia i nauki.

Z końcem ubiegłego roku rozegrał się interesujący proces w Czechach. Wówczas nie rozporządzając dostateczną ilością miejsca w łamach naszego pisma, nie mogliśmy zamieścić dotyczącego sprawozdania, natomiast dzisiaj uzupełniamy nasze dobre chęci, w tej nadziei, że poniższa rozprawa w głowie niejednego towarzysza niejedną drzemiącą iskierkę rozbudzi i niejeden na swe stanowisko służbowe z innego punktu widzenia będzie spoglądał.

W sądzie obwodowym w Chrudimie w Czechach odbyła się 12 lipca r. z. rozprawa przeciw strażnikowi Żakowi, któremu zarzucono, że dnia 15 marca 1901 do pociągu pospiesznego nr 6 nie zamknął rampy, wskutek czego powyższy pociąg najechał na znachodzącą się tamże furę i z dwóch jadących nią osób, jedną zabił, a drugą ciężko ranił. Rozprawie przewodniczył radca sądowy Hofmann, jako wotanci zasiadali radcy Nowotny i Peszek. Oskarżał prokurator Koupil, oskarżonego bronił dr Koerner z Pragi, ciężko uszkodzonego Benesza zastępował dr Tieftrunk, również z Pragi. Jako rzeczoznawców na wniosek dra Koernera powołano lekarzy z Chrudima dra Stepana i dra Musila.

Oskarżony Żak liczy 49 lat wieku, jest strażnikiem i ojcem 5 dzieci, zarzucają mu występek przeciw bezpieczeństwu życia według § 337 p. p. i udaremnienie wykonania egzekucyi według § 1 ustawy z dnia 25 maja 1883 dz. p. p. nr 78. W streszczeniu akt oskarżenia opiewa następująco: »Dnia 15 marca 1901 o godzinie 5·52 po południu, na rampie przy strażnicy nr 242 pod Morawanami pociąg nr 6 najechał na wóz, powożony przez woźnicę Franciszka Houskę, w którym znachodził się czeladnik rzeźnicki, Edward Benesz. Houska, któremu głowę urwało, został na szczątki rozjechany, podczas gdy Benesz odniósł ciężkie uszkodzenia w głowę. Konie zostały zabite, a właściciel pojazdu, Wacław Houdek z Załużan, poniósł stratę w wysokości 2086 koron.

Nieszczęście to, jakotez następstwa tegoż, jak dochodzenie wykazało, spowodował strażnik Jan Żak przez swą bezprzykładną i karygodną niedbałość w służbie.

Akt oskarżenia wylicza wszystkie obciążające okoliczności, mające świadczyć o winie oskarżonego, n. p. własne przyznanie się strażnika, który zapomniał rampy zamknąć, a która według instrukcyi ma być zamkniętą na 5 minut już przed nadejściem pociągu, strażnik zaś na posterunku wcale nie był. Mimo to samo oskarżenie naprowadza okoliczności, które właściwie akt oskarżenia osłabiają. Mianowicie pociąg nr 6 przybył tego dnia do Morawan o 42 minuty spóźniony, dlatego pociąg osobowy nr 310 i ciężarowy nr 358, które regularnie po pociągu pospiesznym ze stacyi Daszyc bywają ekspedyowane, w krytycznym dniu odeszły do Morawan jeszcze przed pociągiem pospiesznym. O godzinie 5·45 po południu dano z Daszyc sygnały na pociąg pospieszny, a o godzinie 5·52 po przejechaniu wiadomej fury pociąg ten osiągnął już stacyę Morawany. Akt oskarżenia zwala całą winę na biednego strażnika, przytaczając na jego obronę ten tylko szczegół, że prawdopodobnie musiały go wprowadzić w błąd dwa inne pociągi przed pospiesznym kursujące, a które zazwyczaj po nim nadchodzą i że strażnik Żak nie słyszał sygnału dzwonkowego na pociąg pospieszny nr 6, gdyż prawdopodobnie aparat dzwonkowy nie funkcyonował i dlatego strażnik pociągu nie oczekiwał i ramp nie zamknął. W chwili nieszczęścia oskarżony był w swym ogródku zajęty rznięciem drzewa. Prokurator cytując różne instrukcye, twierdzenia oskarżonego uważa za wymówki i o winie jego jest jak najmocniej przekonany. Zdaniem pana prokuratora oskarżony powinien był pozostać na przestrzeni i pociągu pospiesznego oczekiwać, chociażby nawet nie słyszał sygnałów dzwonkowych. Nawet uwaga strażnika, że w chwili wypadku znachodził się tenże w 23 godzinie służby, znachodząc się w stanie duchowego i fizycznego wyczerpania, uchodzi w oczach pana prokuratora za rzecz zupełnie naturalną, podającą w wątpliwość wyczerpanie i znużenie oskarżonego. Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący rozpoczął przesłuchiwanie oskarżonego, z którego charakterystyczniejsze momenty dosłownie podajemy:

Przewodniczący zapytuje, czy oskarżony poczuwa się do winy.

Oskarżony nie poczuwa się do winy, przy kolei służy 20 lat jako strażnik, a 4 lata w innej służbie kolejowej, razem więc 24 lat, na strażnicy nr 242 pełni służbę od roku 1898.

Przewodniczący: Jak długo pełniliście służbę?

Oskarżony: Zawsze 23 godzin, na dawnem stanowisku pod Pragą 21 godzin, zatem mniej o 2 godziny.

Przewodniczący: Jaką mieliście płacę?

Oskarżony: 356 złr. rocznie albo 25 do 30 złr. miesięcznie, stósownie do tego, czy mniej albo więcej było potrąceń, albowiem mamy wiele potrąceń za węgle, drzewo i inne rzeczy.

Przewodniczący: A więc węgle i drzewo sami musicie sobie płacić?

Oskarżony: Tak jest, sami.

Przewodniczący: Ale możecie przecież chować sobie krowę albo kozę?

Oskarżony: Czasem chowało się, a czasem nie.

Przewodniczący: Mogliście wyżyć z waszej płacy?

Oskarżony: Właśnie że nie mogłem i często biedę cierpiałem, na przestrzeni zaś kursowało 50 do 54 pociągów na dobę, dla każdego musiało się rampę zamknąć i otworzyć. — Podział służby jest tego rodzaju, że oskarżony musiał trzy dni i trzy noce w służbie pozostawać i tylko we dnie mógł krótki czas wypocząć. Wprawdzie co do pospiesznego pociągu, oskarżony wiedział, że pociąg ten musi nadjechać, lecz nie wiedział kiedy, zwłaszcza że sygnał nie uderzył. Odstawiwszy tarczę po kryciu poprzedniego pociągu, oskarżony wszedł do mieszkania, pobył tamże ze 2 minuty i znowu chciał wyjść, gdy żona poprosiła go, aby jej porżnął łupkę drzewa. — Byłem wówczas nadzwyczaj ociężały, z chęcią więc chwyciłem się tej roboty, aby się rozruszać i nie dokończyłem jeszcze polanka, aż patrzę, że pospieszny jedzie, w tej samej zaś chwili fura wjeżdżała na rampę, nie było zaś sposobu, aby nieszczęściu zapobiedz.

Przewodniczący: I coście potem robili?

Oskarżony: Zląkłem się i począłem uciekać z domu.

Przewodniczący: Czemuście uciekali?

Oskarżony: Byłem cały wzburzony i bez przytomności. Nie wiedziałem co czynię i gdzie

mam uciekać. Dopiero żona pobiegła za mną i zatrzymała mię.

Przewodniczący: Jak to było z tym sygnałem dzwonkowym i co się z nim stało?

Oskarżony: Ja nie słyszałem go.

Przewodniczący: Może być, że jakeście drzewo rzezał, że uszedł waszej uwagi?

Oskarżony: Toby go była słyszała żona i z pewnością zwróciła moją uwagę. Służbę za mnie często już robiła i rozumie się na tem.

Przewodniczący: Jak macie się obchodzić z aparatem dzwonkowym?

Oskarżony: Mam go nakręcać i uważać, aby nie doszedł. Czynność ta ma się wykonywać dwa razy dziennie. Dnia tego naciągnąłem go rano.

Przewodniczący: Może już był doszedł?

Oskarżony: To nie możebne, albowiem do północy powinien był wystarczyć.

Przewodniczący: Ale żona wasza po tym wypadku coś robiła koło tego aparatu?

Oskarżony: Pociągła haczykiem. Często się tak robi, gdy się aparat zatnie. Wszyscy strażnicy tak robią.

Przewodniczący: Lepiej przecież, gdyby była tak zostawiła, aż do przybycia komisyi.

Świadek p. Nigrin zeznaje, że gdy przybył i zbadał aparat, przekonał się, że tenże przed 3 godzinami został naciągnięty, z czego wynika, że go nakręciła wasza żona zaraz po wypadku i że na pociąg pospieszny nie bił, albowiem zapomnieliście go nakręcić przedtem?

Oskarżony: Aparat był nakręcony, często się jednak zacina, żona zaś wiedziała, że zaczyna funkcyonować, gdy się go wzruszy.

Przewodniczący: Czy kazaliście jej coś robić koło aparatu?

Oskarżony: Nie. Sama robiła.

Przewodniczący: Przecież wiecie, że każdy pociąg ma się kryć 10 minut i wiedzieliście, że pospieszny pociąg nadjedzie, bo go nawet awizował poprzedzający pociąg. Czemuż więc nie byliście ostrożniejsi i nie oczekiwali pociągu bez sygnału?

Oskarżony: Przepraszam świetnego sądu, ale po tylu godzinach służby człowiek staje się do niczego, jak miech bez powietrza.

Przewodniczący: Mówiliście, że poprzedzający pociąg kryliście przez 5 minut, należało go jednak kryć 10 minut, cały zaś interwał między pospiesznym, a tym pociągiem wynosił równo 10 minut, więc i bez sygnału doczekalibyście się pospiesznego?

Oskarżony: Byłem znużony i wyczerpany.

Przewodniczący: A czy częściowo żona nie mogła służby za was robić?

Oskarżony: W nocy żona nie może służby robić, gdyż w nocy potrzeba obejść raz przestrzeń, a we dnie trzy razy.

Przewodniczący: Czy i w nocy chodzą gęsto pociągi za sobą?

Oskarżony: Dosyć często. Zaś 15 minut przed pociągiem, a 10 minut po pociągu strażnik musi być na stanowisku, o przespaniu się przeto ani mowy być nie może.

Przewodniczący: W dzień stał się więc wypadek z powodu 23 godzin służby, dzień jednak przedtem, 14 marca, mieliście wolne od 12 godziny w południe do 7 wieczór, trochę więc musieliście się wyspać?

Oskarżony: Tak bardzo nie wyspałem się, gdyż tuż obok budki partya biła krempaczami, że nie można było zasnąć porządnie. Przedtem zaś miałem znowu 23 godzin służby, którą odebrałem 13 marca o 1 godzinie w południe, a trzymałem ją do 14 marca w południe. 13 marca miałem wolne od 6 rano do 1 w południe, 12 zaś marca miałem także służbę nocną. W trzech dobach przeto 3 nocy byłem w służbie, a spałem tylko dwa razy przez krótki czas we dnie.

Przewodniczący: Utrzymujecie więc, że byliście znużeni, oskarżenie jednak dowodzi, że nie mogliście być bardzo znużonym, skoro rąbaliście drzewo?

Oskarżony: Dlatego rąbałem drzewo, abym nie usnął.

Przewodniczący: Mówiliście także, że po przejściu poprzedzającego pociągu odeszliście na ustęp. Czemuż nie zrobiliście tego na miejscu?

Oskarżony: Przepraszam, ale tam byli wszędzie ludzie.

Prokurator: Ależ idźcie, zdaniem mojem jest to śmiesznem... Wiedzieliście jednak, że pociąg pospieszny musi nadjechać i że tenże pędzi z całą siłą i że ta myśl wystarczyła, aby mieć przytomność?

Oskarżony: Proszę bardzo, ja byłem ogromnie znużony.

Prokurator: A jakżeście stanęli do poprzedniego pociągu?

Oskarżony: Miałem sygnał dzwonkowy.

Przewodniczący: Czy przedtem już potrząsało się aparatem, jeżeli nie bił.

Oskarżony: Dosyć często.

Przewodniczący: Gdy to jednak zajdzie, to trzeba do książki wpisać. W powyższym zaś dniu nic tam nie zapisano.

Oskarżony: Aparat funkcyonował przedtem dobrze, więc nie było co pisać.

Obrońca dr Koerner: Powiedzieliście, że przed każdym pociągiem musicie rampę zamykać, pociągów zaś macie 54 na dobę. Wiadomo mi, że niektóre pociągi przesuwają aż ku budce strażnika, jeżeli jest tak blisko stacyi, jak wasza. Czy coś podobnego nie przetrafia się i u was?

Oskarżony: Owszem przytrafia. Pociągi przesuwają często aż do mojej strażnicy, więc i dla nich trzeba rampę zamykać, mam więc jeszcze więcej pociągów, aniżeli przedtem podałem.

Dr Koerner: Coście jedli tego dnia?

Oskarżony: Kartoflankę, a wieczorem kawę.

Prokurator: Czy wasza żona także coś pobiera za z stępstwo?

Oskarżony: 6 zlr. miesięcznie.

Prokurator: No i to jest także pomocą.

Dr Koerner. Sprawdzono, że jesteście oberwanym i musicie często oddalać się na ustęp, czy to prawda?

Oskarżony: Tak jest, noszę przecież pas, muszę często się oddalać, niekiedy zaś mam boleści.

Przesłuchanie świadków jest także interesującem i znacznie uniewinnia oskarżonego.

Naczelnik stacyi z Morawan, p. Kautsky, potwierdza, że przytrafia się, że aparat dzwonkowy do jednego pociągu bije, a do drugiego nie bije, nawet chociaż jest nakręcony.

Fryderyk Ryszanek, naczelnik z Daszyc, na pytanie przewodniczącego, czy rozporządzonem zostało, aby między dwoma pociągami zachowywano 10-minutowy interwał, odpowiada, że rozporządzenie takie istnieje, ale czasami, gdy się ma pewność, że przestrzeń jest wolną od pociągów, przepisu tego nie potrzeba się trzymać.

Dr Koerner zapytuje świadka, kiedy dał sygnał do Morawan.

Świadek: Gdy pociąg był jeszcze przy sygnale dystansowym.

Oskarżony: Świetny sądzie, przy pociągu tym nie zachowano 10-minutowego interwału, pociąg przyjechał do stacyi o 2 minuty wcześniej.

Urzędnik ruchu z Morawan, Kaplanek, zeznaje, że na Żaka nigdy żadne zażalenia nie wpływały.

Banmistrz Hanek zeznaje, że przydarza się, że aparata zacinają się; aparat w strażnicy 242 jest najnowszej konstrukcyi, świadek sądzi, że aparat musiał wyjść i dopiero naciągnęła go żona strażnika, gdyż sygnał świadek słyszał dobrze, znachodząc się w stacyi w Morawanach.

Oskarżony przeczy, jakoby żona aparat nakręcała, aparat po prostu odmówił funkcyonowania.

Banmistrz Hanek potwierdza, że o spaniu w nocy ani mowy być nie może i aczkolwiek żona strażnika nie może go w nocy zastępować, mimo to praktykuje się to często.

Dr Koerner: Ale nie jest dozwolonem?

Świadek: Nie, u nas nie.

Dr Koerner: To jest bardzo ważne, ale co piszą instrukcye?

Świadek: Instrukcye egzystują, ale nikt się ich nie trzyma!

Przewodniczący: Słuchajże pan, panie banmistrzu, 23 godzin służby, a 7 godzin wypoczynku, to przecież za wiele?

Świadek: Przyznaję, że za wiele, ale u nas inaczej nie idzie.

Świadek Kaplan przedkłada oryginalny protokół telegraficzny stacyi Morawan, z którego skonstatowano, że przy wszystkich pociągach, o które rozchodzi się przy rozprawie, **poczyniono poprawki za pomocą wyskrobywania.**

Protokół ten miał udowodnić, że między pociągiem pospiesznym, a poprzedzającym zachowano 10-minutowy interwał, podczas gdy oskarżony utrzymuje, że tylko 8 minut ten interwał wynosił.

W dalszym ciągu świadkowie stwierdzili, że Żak był zawsze pilnym i trzeźwym i pijaństwu nigdy się nie oddawał. (Dok. nast.)

Z przestrzeni i warsztatów.

Czerniowce. Banmistrz Wesołowski, torowy Iwan Beziuk i starszy robotnik Stefan Łusiak śmieją się do rozpuku z kontrolora konserwacyi Mańkowskiego, że mu byle czem można zamydlić oczy, jak to właśnie miało miejsce przy jednej z wypłat robotników, przy której Mańkowski był obecnym. Łusiak wyraża się n. p. publicznie: „Szkoda że ten Mańkowski taki stary a taki durny“, gdyby był przywoływał robotników pojedynczo, byłby się dowiedział pięknych rzeczy, a tak robotnicy zbili się do kupy i Mańkowski jaki mądry przyjechał taki i odjechał“. Wyżej wspomniana hultajska trójka z niesłychaną bezczelnością dopuszcza się różnych nadużyć, idąc sobie wzajemnie na rękę. Przestrogi nic nie pomagają, upojeni bowiem powodzeniem drwią sobie z najrozsądniejszych przedstawień, do tego stopnia, że nam już zabrakło cierpliwości, nie mogąc dłużej przyglądać się obojętnie krzywdom wyzyskiwanych przez nich robotników. Ponieważ jednak poufne przestrogi są grochem rzucanym o ścianę, z drugiej zaś strony pozostawiamy każdemu czas do upamiętania się, przeto i Wesołowskiego wzywamy do wyjaśnienia różnych sprawek, między innemi zaś do sumiennego prowadzenia „Arbeitsbuchu“ i „Materialbuchu“, na początek zaś, aby postarał się o innych parobków do obsługiwania swego domu, swych krów i koni i aby tychże naturalnie opłacał z własnej kieszeni. Niechże więc Wesołowski to co sobie dotychczas „zagospodarzył“, schowa na czarną godzinę, a zacznie być chudopachołkiem żyjącym ze swej skromnej pensyjki, podobnie jak inni jego koledzy ze skalistych zakątków górskich, na których mizerotę pogardliwie spoziera.

Nikt nie wie, czem jest właściwie Józef Salomon dwojga imion Schaffner. Według almanachu jest on nadrewidentem, kontrolorem ruchu, właścicielem złotego kołnierza i uprzywilejowanym odbiorcą 4.000 koron w dwunastu równych miesięcznych ratach rocznie, oprócz dyet, remuneracyj i innych dodatków, które za pewne drugie 4.000 koron wynoszą. Poza tem wszystkiem trudno dowiedzieć się czegoś stanowczego o tym tajemniczym człowieku, objeżdżającym bukowińskie koleje lokalne. Jedni uśmiechając się szelmosko, mówią, że to jakiś niedoszły geniusz, drudzy utrzymują coś wręcz przeciwnego, dodając przy tem nazwę pewnego bardzo złej reputacyi zażywającego zwierzęcia. Z urywanych opowiadań personalu można się jednak domyśleć, że zagadkowy ten człowiek spełnia jakąś ważną misyę na kolejach lokalnych, albowiem ilekroć razy zacznie ktoś psioczyć na „sparsystem“, „Tate“ Schaffner zwykł tajemniczo przestrzegać: »scha Bucher! es wird schon alles gut werden«. Ostatecznie zdążając pomału i systematycznie po nitce do kłębka, wykrywa się, że zwany także inżynierem »tate« Schaffner jest organizatorem »sparsystemu« i najpotężniejszym jego filarem na Bukowinie. Jak wiadomo »sparsystem« polega na tem, aby wszystko wykonywać wbrew instrukcyi, wbrew zdrowemu rozsądkowi i wbrew wszelkim ostrożnościom dla bezpieczeństwa zdrowia i życia ludzkiego. Otóż właśnie Schaffner, który jako kontrolor ruchu ma obowiązek czuwania, aby wszystko odbywało się rozsądnie, według instrukcyi i z zachowaniem wszelkich względów ostrożności i bezpieczeństwa, jest najzacieklejszym wykonawcą wrogiego tym zasadom „sparsyste-

mu“, jest—jak to mówią—majster »zepsuj«. Poniżej zaś podajemy czyny z tej dziedziny chlubnej jego działalności:

Stacye kolei lokalnych na Bukowinie mają zazwyczaj 2 a najwyżej 3 tory. W takich warunkach przesuwanie jest nadzwyczaj utrudnione i z największą ostrożnością musi być prowadzone, zwłaszcza gdy stacya przepełniona wozami, gdy wozy potrzeba odstawiać i dobierać i gdy się przytrafi krzyżowanie. Personal maszynowy gdyby nie zachował należytych względów ostrożności, gdyby nie działał z rozwagą, narobiłby w każdej stacyi mięsa i trzasek, dlatego przesuwanie odbywa się powoli. Za godzinę przesuwania należy się maszynistom 9·06, palaczom 4·08, kierownikowi pociągu 12, a konduktorom 9 centów. Za godzinę więc pracy 5 ludzi należy się raptem 44·04 centów. Podczas tej roboty, od czasu do czasu wybiegnie z kancelaryi naczelnik stacyi i lamentuje albo beszta, albo prosi, że przesuwanie trwa za długo, że pociąg zostanie spóźniony. Po ukończonem przesuwaniu, gdy maszynista zgłosi się do naczelnika o potwierdzenie roboty (Verschubzettel), zaczynają się dopiero targi, kłótnie, wymyślania, a często i awantury, najczęściej jednak wyjaśnia się, że »Tate« Schaffner nakazał poufnie, aby maszynistom jak najmniej przesuwania kwitowano, czyli po prostu aby maszynistów w żywe oczy okradano.

Stacyi Suczawie wydano poufną kurendę, aby dla oszczędności unikano przesuwania maszyną, natomiast wyzyskiwano siłę ludzką robotników magazynowych. Naturalnie zarządzenie to jest bardzo rozsądnem i słusznem, albowiem w całym magazynie suczawskim znajduje się jeden jedyny robotnik do wszelkich robót, dlaczegóżby więc w dodatku nie mianoby go użyć i do takiej pracy jak spychanie wozów? Przecież każda kropla potu takiego człowieka, to szóstak do kieszeni kapitalisty Ziffera i remuneracya dla Schaffnera.

Stanisławów. Pisaliśmy już, że każdy inteligentniejszy robotnik jest solą w oku dla przełożonych, a natomiast analfabeci są najpożądańszym dla nich materyałem, gdyż nieświadomość takiego człowieka można w wysokim stopniu wyzyskiwać i popełniać w ich oczach nadużycia, z któremi potrzeba się ukrywać przed oświeconym robotnikiem. Naczelnik w Markowcach Juda Freund, dla powyższych pobudek nie mógł znieść zwrotniczego Makowieckiego, albowiem tenże oprócz obowiązków służbowych, nic nie chciał wiedzieć o innych prywatnych obowiązkach wobec naczelnika. W takich więc warunkach sekatura Makowieckiego odchodziła w najlepsze wedle pewnego z góry ułożonego planu, aż w końcu przyszło do tego, że Freund wraz z aspirantem Sieperlem pobili niemiłosiernie Makowieckiego, skopali go nogami i jako prowizorycznego robotnika ze służby wyrzucili. W sprawie tego pobicia odbyły się już dwie rozprawy sądowe w dwóch instancyach w Tyśmienicy i Stanisławowie, teraz zaś sprawa ta została znowu cofniętą do sądu powiatowego w Tyśmienicy, a dotyczącego wyroku wszyscy oczekujemy niecierpliwie.

Jezuicki naganiacz, magazynier materyałowy Janiczek Leopold, został za kradzież aresztowany przez tajnego agenta policyi, w chwili gdy sprzedawał śruby, pochodzące z kradzieży w magazynach materyałowych. Złodziej ten jest majętnym człowiekiem i zażartym agitatorem jezuickiej przyjaźni, w której miano mu powierzyć godność dziesiętnika, celem werbowania kolejarzy. Na szczęście wskutek powyższego wydarzenia, pobożne jego występy udaremnione zostały, chyba że cnotliwi ojcowie dołożą jakich starań, aby tak wpływowa osobistość dla »uświęcenia celów« bez szwanku do ich owczarni powróconą została.

Lwów. Były ryby i był awans, ale awans i ryby szły pańską drogą, a na ludzką ani rusz wejść nie chciały. Ale, żeby i ludzie o tem coś wiedzieli, więc z pieniędzy, jakie płyną z ucisku wystrychnęli panowie paradne drzewko w Wagenburgu. I każde dziecko sprowadzone na tę szopkę otrzymało zgniłe jabłko, zeschnięte pierniki i 2 figi — nie na ręce, ale z drążka. Ażeby parada była zupełna i zaspokoiła ludzkie życzenia i zastąpiła ryby i awans, więc wielki honor spotkał dzieci: oglądały piękną budę pana Wierzbickiego i słuchały mowy jego. A mowa ta — o dziwo! Cóż się stało? wyrażała nieufność dla Czytelni kolejowej i niezadowolenie z organizacyi.

A na opłatek do Czytelni kolejowej już tego roku nie przyszedł pan hofrat, ale posłał swego reprezentanta, który także wyraził imieniem swego pana niezadowolenie z Czytelni. Na to p. Witoszyński wstał i oświadczył: To dla nas rzecz obojętna, czy się panom to podoba — ale nam się to podoba i my tą drogą pójdziemy. Prezes Konopacki chciał poprawić »zbyt gorące« wypowiedzenie Witoszyńskiego i po wstępie dodaje: My walczymy z lwem, a nam do pomocy stają panowie, którzy nas będą bronili. Na to wstaje „reprezentant« Wierzbickiego i oświadcza skwapliwie: »Nie odwołujcie się panowie do starszych, do władzy, bo my wam nie pomagamy“.

Rozumiesz, kolejarzu? Czytelnia nie ma pomocy dyrekcyi. Systematycznie ci to wmawia Wierzbicki i Drewnowski i ich trzeci listek Horny ci to powie — byle w tobie wzbudzić zaufanie do Czytelni i innych dyrekcyjnych nor, a natomiast odwodzić cię od organizacyi. Bo ta organizacya jest panom solą w oku. Inspektor Drewnowski mówi tym co do niego przychodzą żalić się, że lata całe czekają na awans bezskutecznie: Panowie tak jesteście tam na dole zorganizowani, niech wam tam dadzą pomoc i awans. Dali wam panowie dekrety, a wy ich babrzecie po gazetach. Ale niema Skały, niema Czytelni także — nie będą ani ci, ani ci awansowali. A komu się to nie podoba, niech idzie sobie do organizacyi.

Nie pewiedział tego Drewnowski jednemu — ale kilku różnym ludziom w różnych porach i z tego znowu widzimy, że i Drewnowski udaje, jakoby na równi traktował Skały i Czytelnie z organizacyą, by zachęcić ludzi, aby z organizacyi do tych lokajskich stowarzyszeń wstępowali. Niechaj wierzy kto głupi — my zostaniemy u siebie!

A i Horny, jak mu mówili o awansach, powiada: Teraz się awansu nie spodziewajcie, niech wam da „Kolejarz« awans. — Więc z jednej beczki głosy Hornego, Drewnowskiego i Wierzbickiego.

Horny i jemu podobni radziby sztuczkami z ludzi wyciągnąć kto pisze artykuły do »Kolejarza«, a tu ani rusz, nikt nic nie wie, a jakby się znalazł taki co wie — to uda durnego i powiada, że nie wie. A Fedko się wścieka!

A choć i denuncyant się między ludźmi znajdzie, choć się trafi oczajdusza, co nic nie wie, ale wygaduje na towarzyszy, choć się znajdzie i taki, co wyzyska organizacyę i taki co jej pomocy nie wart — ogółowi nie poszkodzi. Cel jej i wielki i poważny, a nie poszkodzą jej ani denuncyanci ani zdrajcy, ani postrachy Drewnowskich, Hornych i Wierzbickich, bo tych z trybuny parlamentarnej nasi posłowie się zapytają, gdzie napisano w pragmatyce służbowej, że członkom stowarzyszeń nie należy się awans. Czy Drewnowski nie dostał 1600 koron na ryby? Czy mu wstrzymano awans za to, że jest członkiem politycznego stowarzyszenia katolicko narodowego? a Wierzbicki robiąc wielką politykę — nie awansuje i nie bierze ryb? A Horny politykując „pod kopułką« i jego koledzy Fabrycyowie, Cwilowie itd. czyż oni nie awansują? Więc Wam wolno — a nam chcecie odbierać? Ale nie wy rządzicie — a mądrzy was jeszcze rozumu nauczą!

Kraków. Naturalnie, że na tak zwanym balu tutejszych »łabajów« czytelnianych, który miał miejsce d. 19 stycznia b. r., nie powinno było braknąć i waszego korespondenta. Wlazłszy więc w to paskudne towarzystwo, aby się nie zdradzić, musiałem się nastrajać na wielce miłego gościa i uczestnika. Zasłużyłem na wasze uznanie, albowiem z bohaterską rezygnacyą znosiłem gwałt zadawany samemu sobie, pocieszałem się jednak widokiem innych współcierpiących, a szczególniej męczeństwem inspektora Piaseckiego, na którego zasępionem obliczu niemal odczytać można było: »po jakiego dyabła wlazłem ja tutaj między tę hołotę“. Ale trudno, Piasecki nie może się przyzwyczaić być porządnym człowiekiem. Obcowanie z Zielińskim, Podstawskim, Szurą i innymi drabami, zapisało się tak niezatartemi zgłoskami w jego pamięci, że nie przeniósłby tego na sobie, gdyby mu przyszło wybrnąć z tego plugawego rynsztoka, płynącego zdradą, obłudą, szachrajstwem i nikczemnościami, których wyliczania oszczędzę sobie na dzisiaj. W polonesie stąpał Piasecki jakby po rozpalonych węglach, zdradzając rodzaj uczucia jakoby: »Panie, jeżeli możesz, oddal ten kielich goryczy odemnie!« Piaseckiemu sekundował Lechner z dyrekcyi, zresztą cała ta karnawałowa zabawa miała nastrój więcej aniżeli pogrzebowy, widocznie, że smutek ukochanego naczelnika udzielił się i jego wiernym płazom. Smutnym był i Podstawski, usiadłszy bowiem w osobnym pokoiku przy dwóch świecach, jako symbolach dwóch gorejących uczuć, zadumał się głęboko. Sercem jego szarpały zupełnie odmienne uczucia: I cóż go obchodziło, że był »najzacniejszy« p. inspektor, że był p. Lechner, że byli jego koledzy łabaje i cóż go to wszystko obchodziło, --- powtarzamy--- jeżeli nie było Maciejowej? Wsparty o dłoń na stole, dumał długo i głęboko. Zapewne pieścił się widziadłami swych myśli, tworząc w swej fantazyi ukochaną istotę....

Maciejowa wprawdzie była na balu, przystęp jednak do niej był niemożliwym, obsługiwała bowiem garderobę. Raz jednak pokazała się swemu wielbicielowi w pokoiku dumania, lecz niespodziewane pojawienie się Köhlera, udaremniło wszelkie zbliżenie. Przygnębiające wrażenie sprawiała i ta okoliczność, że na balu kolejarzy — oprócz gadzinowego sztabu — żadnych kolejarzy nie było. Zieliński jak zwykle skakał jak wróbel na nitce, furgał w tę i ową stronę, usiłował pozbyć się zaraźliwego spleenu, bohaterskie jego wysiłki nie odniosły jednak żadnego skutku. Ostatecznie wynik kasowy dobił do reszty humory naszych gadzinowców i przekonał ich, że obecnie hasaniem nie da się na egzystencyę zarabiać, zwłaszcza gdy się zażywa tak zaszczytnej reputacyi, jak owa bezwstydna klika.

Że Piasecki nie myśli bynajmniej zerwać ze swym niegodziwym systemem, dowodzą tego różne fakta, które poniżej podaję, a mianowicie: Z okazyi nowego podziału służby pociągowej, uwzględnił te same obskurne indywidua, znane tylko z lenistwa, szpiegostwa i kradzieży. Nie uwzględnił stosunków familijnych, lat służby, zasług i stanu zdrowia poszczególnych funkcyonaryuszy. Uwzględnił tych, którym chodzi o szóstki, a nie tych, którym chodzi o ich prawo do lżejszej służby, z powodu powyżej naprowadzonych okoliczności.

Przed dwoma tygodniami zelżył Piasecki publicznie na peronie dozorcę wozów Königa i wbrew okólnikowi ministeryalnemu, który cytowaliście niedawno, ukarał go 10 koronami, nie zważając na to, że König ma u siebie 12 ludzi do wyżywienia. Zastępcę zwrotniczego Krzemińskiego ukarał znowu za to, że tenże następnego dnia po służbie nie był w szkole, nie zastanawiając się nad tem, że szkoła zaczyna się o 8 rano, że Krzemiński oddał służbę o 10 wieczór, zanim zaś zdążył do domu, zjadł kolacyę i obiad zarazem, mogła być 12 godzina w nocy. Nie zastanawiając się, że szkoła jest także służbą i że godziny wypoczynku regularnemi czynnościami służbowemi nie mogą być przerywane, a tem mniej karane. Dziwne rzeczy, że tylko jednemu Piaseckiemu z taką trudnością przychodzi być sprawiedliwym przełożonym, aczkolwiek samo już trzymanie się surowych i tak przepisów, ułatwiłoby mu to zadanie. Bo jeżeli przepis nadaje komuś pewną władzę, to równocześnie daje i wskazówki jakim powinien być przełożony, jeżeli zaś nadaje prawo karania, to także daje pewne dyrektywy, w jakich warunkach i granicach można robić użytek z tego prawa. Żaden zaś przełożony nie wejdzie z nami w kolizyę, jeżeli rozważnie będzie się trzymał przepisów. Wówczas osobista walka ustaje, a z niegodziwymi przepisami pomału damy sobie już radę.

Stryj. Dnia 16 stycznia zmarł tow. Wincenty Migalski, pobożny p. Wierzbicki nie pozwolił, aby koledzy z warsztatu odprowadzili

zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku, obawiano się. aby obrzęd pogrzebowy proletaryusza nie wypadł świetniej aniżeli niejednego dygnitarza, dla tego pozwolono odkomenderować tylko 12 werkmanów.

Dnia 20 stycznia dawaliśmy przedstawienie amatorskie: «Zagroda Sobkowa». Starosta tutejszy w ostatniej chwili zażądał podania na stemplu, w końcu po wielu targach zezwolił na przedstawienie, wyrażając się przytem kilkakrotnie, że z nami nie sympatyzuje, jak gdyby ktoś pytał się go o to, albo jak gdyby nam na sympatyi jego zależało. My także nie sympatyzujemy z panem starostą, a przecież p. starosta przez to ani apetytu nie traci, dobrze sypia i nie poznać po nim wcale, aby mu to zmartwienie sprawiało, zresztą my tam nie umiemy obchodzić się z wielkimi panami, dlatego serdeczniejsze stosunki pozostawiamy różnym klubom, które takich panów z należytą czołobitnością potrafią przyjmować. Zdaniem naszem najlepiej będzie, jeżeli nadal będziemy trzymać się na przyzwoity dystans od siebie. Wdzięczni jednak bylibyśmy panu staroście, gdyby zechciał zająć się walnem zgromadzeniem kółka muzycznego, które według statutu co roku powinno się odbywać, tymczasem od 4 lat nie można się doprosić zgromadzenia, ani też dowiedzieć się jak tam rządzi samozwańczy dyrektor Ilnicki. Zwłaszcza że na zgromadzeniu tem mielibyśmy wiele niesympatycznych rzeczy do powiedzenia, dla których widocznie nie zostaje zwołanem. Przedewszystkiem wytłómaczylibyśmy pewnym panom że muzyka za nasze pieniądze jest utrzymywaną, że muzykantami są robotnicy nasi koledzy, że muzyka jest także i dla naszej przyjemności, że na nasze uroczystości nie wolno nam jej odmawiać, jeżeliby zaś dyrekcya rozbiła ją dla tych przyczyn, to podobnie jak w Nowym Sączu sami ją utrzymamy. Są to same bardzo ważne, aczkolwiek niesympatyczne sprawy. Ale my już tacy jesteśmy, że właśnie takie nie miłe kwestye lubimy poruszać i pod tym względem nikt nas nie naprawi.

Podwołoczyska. Arnold urządza bal! Z miłosierdzia będą hasać z Moskalami na dochód wszystkich niewdzięczników, którzy ich w »Kolejarzu« smarują. Będą hasać na dochód blagi dobroczynności, będą flirtować na kolonię wakacyjną w Tuchli. Kleopatra ku pożądliwości Moskali a zazdrości Simenthalera, mobilizuje swe więdniejące wdzięki, natomiast reszta tutejszej płci pieknej, stawia w nader trudne położenie swych mężów i ojców, nie chcąc brać udziału w tej dobroczynnej zabawie, w której osławiona kobieta królowałaby. Z tego powodu w kółkach rodzinnych odbywają się spory i przekonywania, w których płeć brzydsza chce zwyciężyć za każdą cenę, chodzi jej bowiem o coś więcej, aniżeli »niedorzeczne« względy honoru i przyzwoitości. Dla tych błachostek bodaj raz w roku musi się przecież zejść z zasadniczego stanowiska.

Pisałem wam ostatnim razem o tutejszych magazynierach. Ale magazynier magazynierowi nierówny, dzisiaj bowiem napiszę wam o tych, którzy są ofiarami opisywanych poprzednio różnych drabów, z których wyciska się wszelkie żywotne soki dla upozorowania »stacbańskiej« energii, gorliwości i służbistości.

Regulamin ruchu pozwala przyjmować towary tylko w godzinach urzędowych, t. j. od 8 rano do 6 wieczór. Ponieważ świadczenie grzeczności poza godzinami urzędowemi przynosi Zahajkiewiczowi sute korzyści, więc chociaż jest ogromną plagą personalu, musi się do 9 wieczór pracować. Jeżeli zaś mimo rozpaczliwych wysiłków robota nie zostanie ukończoną, Zahajkiewicz zwala winę na kartantów, podając ich do ukarania. Kasa, w której magazynierzy muszą pracować, to istne piekło. Mały, niski pokoik, wystarczający zaledwie na 4 osoby, musi pomieścić dwóch urzędników, trzech stałych kartantów i ośmiu magazynierów, duszących się jak śledzie w beczce, do tego trza dodać kilkanaście kopcących lamp i dymiący piec. Tak wygląda »stacbańskie« biuro, »stacbański« lokal urzędowy, w którym pracuje się kilkanaście godzin dziennie. Porównując palac na ulicy Krasickich we Lwowie (budynek dyrekcyjny p. r.) i tę zbójecką norę w Podwołoczyskach, mimowoli nasuwają się na myśl różne zagadnienia, jak próżniactwo a jak praca bywają traktowane?... I w takim chaosie, ścisku i takiej atmosferze poganiają nas do ciężkiej pracy, karząc za każdy błąd nielitościwie.

Na szczęście gniazdo szerszeni poruszone, a złośliwe bestye szukają ofiary, aby obsiadłszy ją, żądłami swej nienawiści zakłóć ją na śmierć, na wszelki jednak wypadek jesteśmy dobrze uzbrojeni.

Niedawno rozegrał się w tutejszym sądzie proces naczelnika magazynów Zahajkiewicza przeciw spedytorowi Krachowi. W zeszłym roku w maju Krach oskarżył Zahajkiewicza do dyrekcyi o wymuszanie. Na protokół zjechał rewident Fiala z oddziału komercyalnego. Dochodzenie wypadło niekorzystnie, bo Krach złożył namacalne dowody. Ale od czego protekcya wspólników, w kilka tygodni później rozpoczęto akcyę ugodową i postarano się, że do nowego protokołu Krach zeznał, że skargi nię pisał, lecz nadużyto jego nazwiska. Zahajkiewicz wydobywszy się szczęśliwie z matni, a otrzepawszy się jak pies po kąpieli i rozglądnąwszy się na okół, począł Kracha dusić na nowo, tak, że tenże w końcu wniósł skargę do ministerstwa kolejowego. Na rozkaz ministerstwa Zahajkiewicz zaskarżył Kracha do sądu o obrazę honoru (?), Zahajkiewicz kręcił się jak mucha w ukropie. W sprawę tę wdał się Arnold i adwokaci, doprowadzając do tego, że Krach zrzekł się prowadzenia dowodu prawdy i dał się zasądzić na grzywnę. Od tego czasu Krach ma święte czasy i święty spokój, wychodząc bardzo dobrze na swem pojednawczem usposobieniu.

Inną głośną sprawą jest proces kasyera Schallera z rosyjskim agentem cłowym Bodendorfem, utrzymującym, że mu Schaller nie wypłacił zaliczki 5 rubli i nie pokwitował odbioru. Schaller twierdzi znowu, że wypłacił, lecz zapomniał żądać pokwitowania, zaskarżył więc Bodendorfa za oszczerstwo. Bodendorf ze swej strony wniósł pozew o wypłacenie zaliczki, a do rozprawy powołał na świadków spedytorów: Wachtla, Weiglera i Neumana, którym Schaller w różnych czasach, różnych kwot nie wypłacił, nadto powołał na świadka agenta policyjnego Einhorna, któremu strony skarżyły się, że Schaller pozatrzymywał im różne kwoty.

Schaller za podobne pomyłki miał już swojego czasu dyscyplinarkę, w obecnym zaś procesie przysiągł, że Bodendorfowi całą zaliczkę oddał do ręki. Celem przesłuchania dalszych świadków proces został odroczony, a na wynik jego całe Podwołoczyska wyczekują z ogromnem naprężeniem.

Chabówka. Tutejszy naczelnik sekcyi konserwacyi Michalski Jan, od ukończenia szkół pląncze się już 18 lat między Chabówką a Suchą, zdziczał więc zupełnie, nie wiedząc, że tam w świecie coś się dzieje, rusza się, coś się staje zupełnie odmiennego w tem ludzkiem mrowisku, aniżeli on znał i wiedział. zanim osiedlił się w tutejszych górach. Zatrzymał on się na punkcie zapatrywań z przed 18 lat, nie wdając się bynajmniej w najnowsze zagadnienia społeczne i nie licząc się z faktem, że ludzkość o 18 lat, naprzód postąpiła, a ten strażnik i ten robotnik żywi dzisiaj takie same aspiracye, jakiemi w młodzieńczych latach popisywał się p. Michalski przed profesorem Bobinem albo ks. Wojnarem, deklamując „odę do młodości.“ Są to dla niego przebrzmiałe echa, a na dnie spopielonych uczuć dzisiejszego naczelnika sekcyi w Chabówce, odnajdujemy tylko prozaiczną bezduszność i egoizm austryackiego biurokraty.

Dzisiejszy pan Michalski jest straszliwem narzędziem „stacbańskiego“ wyzysku i „sparsystemu.“ Robotników i strażników na swej przestrzeni traktuje jak średniowiecznych niewolników. Żadna sekcya nie wykazuje tak srogich kar jak Chabówka. I dziwna rzecz gdzie się ten człowiek nauczył takiego zdzierstwa, bo 10 kor. kary, jest jedynym środkiem dyscyplinarnym? Naturalnie postąpiłby jeszcze wyżej, lecz na szczęście instrukcya pod tym względem stawia granice brutalnej samowoli, w przeciwnym bowiem razie położenie jego podwładnych byłoby gorszem aniżeli niewolników. zabrałby im bez skrupułów cały zarobek, pozostawiając ich bez środków do życia. Przypominając panu Michalskiemu okólnik ministeryalny L. 40991/4 z d. 11 września 1901. a polecając pilne odczytywanie tegoż, oczekujemy rezultatów tych studyów. mając nadzieję, że nie zajdzie konieczność wykazywania, że i p. Michalski jest człowiekiem, że i p. Michalski błądzi i popełnia czyny karygodne.

Chodorów. Pisarek Leon Halber, zwany sekretarzem stacyjnym, jest sobie całkiem ordynarnym łapownikiem i naciągaczem personalu. Jest kwiatkiem wypielęgnowanym na niwie systemu stacbańskiego, polegającego na tem, aby nikomu nie płacić, jak się należy, natomiast niech każdy żyje jakoś własnym przemysłem, byle instytucyę kolejową nie wiele kosztował. Niech sobie naciąga podwładnych, kolegów, podróżnych, kupców, niechaj żebrze, niechaj kradnie, byle tylko na zewnątrz nie skompromitował swego chlebodawcy. Nie dziwimy się, że ci ludzie tak postępują, ubolewamy nad ich biedą, popychającą ich do różnych nadużyć. Ale musimy ich piętnować, raz dlatego, że są wyzyskiwaczami i ciężarem dla zawisłych od nich biedniejszych funkcyonaryuszy, drugi raz, aby piętnować ohydność systemu, we własnym interesie tolerującego różne łajdactwa, na które w nieskończoność patrzonoby przez palce, gdyby opinia publiczna o nich nie wiedziała.

Leon Halber jest wychowankiem takiego systemu i w pierwszej linii niech jemu podziękuje za naszą niedyskrecyę. Ażeby ludzie dali się naciągać, do tego potrzeba jeszcze pewnego sprytu, dlatego taki Halber nadyma się aż do godności zastępcy naczelnika stacyi, głosząc, że on jest tutaj wszystkiem, od niego wszystko zależy, a naczelnik nie wiedząc o niczem, co się w stacyi dzieje, musi się godzić na takie załatwienie sprawy, jakie mu Halber przedłoży. I w samej rzeczy w Chodorowie wygląda tak, jak gdyby Halber tutaj rządził nieograniczenie. Kogo Halber napędzi z roboty, ten może sobie apelować do pana Boga, kogo zaś Halber przyjmie, tego żadne siły z miejsca nie ruszą. Urlopy, karty wołnej jazdy kosztują korony wpływające do kieszeni Halbera. Lampista Głód nie otrzymał pierwej »regiekarty«, dopokąd nie przyniósł damskich papierosów za 75 centów. Ciekawi jesteśmy, ile taki biedak korzysta na »regiekarcie«, jeżeli do łapówki doliczy się cenę jazdy? Tenże sam Głód zapłacił Halberowi 6 koron za napisanie podania o przyjęcie. Przesuwacz Raba zapłacił 10 koron za przypuszczenie do egzaminu wstępnego. Blokowi: Plauszewski, Hucało, Mielnik, Piskorski i Bonczyński za reklamacyę premij »sznelcugowych« muszą płacić każdym razem po kilka szóstek, przy tej okazyi nasuwa się pytanie dlaczego premie te zawsze musi się reklamować? Wygląda to bowiem tak, jak gdyby naumyślnie coś zapominano, aby Halber mógł rekłamować i szóstaki za to pobierać. Dla dodania sobie powagi i znaczenia taki dyurnista Halber całą służbę przez »ty« traktuje, chociaż blokowi są to inteligentni ludzie, którzy wysłużyli przy wojsku jako podoficerzy i komendanci posterunków żandarmeryi, lada szarganiec traktuje więc ich przy »stacbanie« gorzej aniżeli przy wojsku. Drugim zastępcą naczelnika jest tragarz pakunków niejaki Roman, którego specyalnością jest udzielanie urlopów. Jeżeli już urlopu nigdzie nie da się uzyskać, wówczas jedyna jeszcze ucieczka do Romana, bo gdy naczelnik wysłucha, zatrzaśnie okienkiem i firankę spuści, nic nie odpowiadając, wówczas trzeba odszukać Romana, rzecz mu wyłuszczyć jak należy. a urlop będzie z pewnością.

Teraz w największej tajemnicy organizuje się deputacyę do Romana, aby miłościwie zechciał coś pomódz, aby nie blokowi, lecz baby myły podłogi w budkach blokowych, aby nie potrzebowali dźwigać węgli z ogrzewalni i aby Halber zechciał przychylić się do ich pokornej prośby, wydając z magazynu, ścierki, pęzle, szczotki, sodę i inne rekwizyty do czyszczenia podłóg i aparatów, które dotychczas za własne

pieniądze kupować sobie muszą. Naczelnik zaś szczęśliwy, że ma takich dzielnych zastępców, nie pokazuje się nikomu, a gdy uda się go złapać między 8 a 9 godziną to interesowanego albo odsyła do Halbera, albo mówi że Halbera nie ma jeszcze, więc nie wie, co jest z tą sprawą.

Jest tu jeszcze jeden szmok, nazywa się Hoffner, pełni zaś urząd zapisywacza wozów i ma także nie małe przywileje. Magazynier zaś Winogrod Jakób, ma brzydki zwyczaj zlewania nafty ze wszystkich lampek rozwieszonych w sieniach pomieszkań w budynku kolejowym, wskutek czego wieczorami panują ciemności egipskie i nieraz kolano można sobie rozbić o jakiś przedmiot w sieni ustawiony.

Cały sztab tutejszej stacyi rzadko można oglądać, jednakże przy ładowaniu świnek, gdy się Wanatowicz pokaże, wszystko powyłazi ze swych kryjówek, otaczając rubasznego świnkarza, a tworząc mu asystę, każdy jakieś miłe słówko ma mu do powiedzenia, jakąś radę, jakąś cenną informacyę, spoglądając przy tem zyzem na ruchy jego kułaka, zwiastującego bądź to przykre zawody, bądź to błogie nadzieje.

Zagórz. Dłuższy czas wyczekiwałem, śledząc pilnie w każdym »Kolejarzu« czy ktoś nie zlituje się nad naszą mizerotą i nie napisze do was o stosunkach w tutejszej kolonii kolejarskiej. Niezadowolenie jest powszechne, tylko nie ma chętnych do pisania, gdyż każdy wymawia się na brak czasu i każdy opuszcza się na drugiego, aczkolwiek każdy ucieszyłby się niezwykle, gdybyście wytargali porządnie uszy i czupryny tutejszym parafialnym powagom. Prawdę powiedziawszy, to część winy także i na mnie spada, gdyż pod względem opieszałości nie byłem lepszym od drugich. Postanowiłem więc, dać kolegom dobry przykład, rozpoczynając dzisiejszym listem kronikę zagórską na wzór innych miejscowości.

Przedewszystkiem egzaminowani konduktorzy żalą się, że po 10 lat jeżdżą, obsługując pierwszy hamulec, podczas, gdy o wiele młodsi lepsze miejsca zajmują. Naczelnik Wojtowicz pozostawia prawo rozporządzania w tych sprawach młodym urzędnikom, sam zaś o niczem nie chce wiedzieć, w bardzo więc dyplomatyczny sposób wykręca się sianem od wszelkiej odpowiedzialności. Mieliśmy go przez dłuższy czas za porządnego człowieka, ostatnie jednak wybory do kasy chorych dowiodły znowu, że kogo raz zaleci zapach złotego kołnierza, ten straci węch i wyrozumiałość na potrzeby ludzkości, a człowiek od niego dopiero się zaczyna. Wojtowicz mozolił się „propria manu“ nąd fabrykacyą kartek wyborczych, sam wypełniał je wskazanymi kandydatami dyrekcyjnymi i sam kazał je podpisywać. Zniesieniem konduktorów pakunkowych interesowany personal wniósł w tej sprawie prośbę do dyrekcyi jeszcze 26 października. Prośba ta jednak po dziś spoczywa jeszcze w biurku naczelnika. Pod każdym względem kunktatorska dyplomacya Wojtowicza jest bardzo w skutki obfita, gdyż renumeracyi gwiazdkowej ani on, ani nikt z jego podwładnych nie otrzymał. Natomiast koło spraw takich lepiej umie chodzić kolega jego z ogrzewalni naczelnik tejże Ebenberger, który nie mogąc wystarać się dla wszystkich o remuneracyę, wydusił z wielką biedą przynajmniej dla siebie 120 koron, chwaląc się, że to, co jego kancelista zrobił ślęcząc codziennie do 10, 11, a nawet i 12 w nocy, jest jego własną pracą i zasługą. Naturalnie więc, że kancelista wobec tego nie mógł dostać żadnej remuneracyi.

Najlepiej pod tym względem urządziła się sekcya. Naczelnik tejże p. Wroński, podzielił się bowiem zasługami z dwoma jeszcze funkcyonaryuszami. On sam wybiegał sobie 120 koron, młody, nieżonaty jego urzędnik 60 koron i banmistrz ze Szczawnego 50 koron. Inni banmistrze, strażnicy i torowi w ubiegłym roku niczem się nie zasłużyli, minęła więc ich „zaszczytna“ nagroda. Zachodzimy w głowę, coby się tutaj działo, gdyby tych czterech zasłużonych mężów w Zagórzu nie było?...

Zaleszczyki. Naczelnik Bietkowski lekceważy sobie ostatnie łagodne upomnienia »Kolejarza« i wcale się nie poprawił. Robotnika stacyjnego Seniowa, który rozkazów służącej naczelnika nie chciał słuchać i wieprzkom usługiwać przywołał Bietkowski do siebie, wyrażając, się do niego: »A więc ty drabie nie chcesz już świniom jeść nosić, więc ty zmawiasz się z konduktorami, aby mię w »Kolejarzu“ smarowali, o poczekajże bratku, już ja ciebie nauczę, nie zostaniesz tu dłużej, jak do pierwszego«. Zwracamy uwagę c. k. dyrekcyi w Stanisławowie na powyższe nadużycie, sprzeczne z postanowieniami § 20 pragmatyki. Bietkowski bowiem z pobudek osobisych, grozi pozbawieniem egzystencyi robotnikowi, dopuszcza się przewinienia przewid.ianego w § 95 p. 4 pragmatyki. Bietkowski dopuszcza się także i innych nadużyć niezgodnych z przepisami służbowymi i „sparsystemem«. Do koszar konduktorskich nie daje on nafty na oświetlenie, konduktorzy muszą więc siedzieć po ciemku i po omacku się ubierać i do służby przysposabiać. Natomiast obywatel ten nie zapomina o ślizgawce dla inteligencyi miejscowej. Dnia 31 grudnia z. r. w porozumieniu z werkmistrzem Domiszewskim, (o którym mamy także interesujące kawałki), kazał wyjechać maszyną na tor magazynowy i zlewać wodą plac miejski tuż obok szkarpy położony, celem przygotowania ślizgawki noworocznej. Niestety mróz nie dopisał, więc cała robota i kilka kubicznych metrów wody poszły na marne. Dnia 17 stycznia b. r. rezerwoar spirytusowy napełniono wodą z wodociągu kolejowego, wyszybowano go w pobliże wyżej wspomnianego placu i korytem umyślnie na ten cel wyżłobionem, spuszczono wodę po szkarpie kolejowej na ślizgawkę. W czasach obecnego „sparsystemu“ gdzie płomyczek nędznego kaganka, albo kilka włókien kłaków tak wielkie mą znaczenie, niemniej wielką wartość posiada i woda, której pompowanie odbywa się nakładem kosztownych urządzeń, paliwa i sił ludzkich skarżących się na przeciążenie. Nie zwykliśmy od razu rozprawiać się radykalnie z ludźmi dopuszczającymi się różnych niegodziwości, w ten sam sposób postępujemy więc i z Bietkowskim. Jeżeli jednak jegomość ten zechce wytrwać w swej niepoprawności, wówczas możemy zaręczyć mu już naprzód, że damy sobie z nim radę.

Kołomyja. Banmistrz Hilinger, nie tylko że nie obiecuje najmniejszej nadziei poprawy, lecz przeciwnie z każdym dniem podnosi głowę utrzymując że ma się za nim kto ująć. Przedewszystkiem wykonywanie służby polega u niego nie na przekonaniu się osobistem w różnych sprawach, ale na doniesieniach jego wywiadowców, z których najczyniejszym jest Iwan Fedoruk z posterunku blokowego nr. 34, na którym jako były lokaj Hillingera, staraniem tegoż został obsadzonym. Jak dawniej tak i teraz Fedoruk jest faktorem banmistrza w różnych nieczystych przedsiębiorstwach, nie pilnuje własnej służby, której bardzo wiele jest do zarzucenia, ale szpieguje jak drudzy służbę wykonują i donosi o tem Hilingerowi, aczkolwiek doniesienia jego rzadko zgadzają się z prawdą. Czasami jednak i Fedorukowi pan banmistrz nie do smaku, wówczas Fedoruk zwykł wywoływać: „Szczo win maje do mene, jak pidu do Śniatynia do adwokata i dam łewa, to obydwa pidemo na psy, a z nym szcze hirsze bude jak zo mnoju, wże dost' napyu sia moich hrosziw“. Po takich lamentach Fedoruka zazwyczaj na dłuższy czas następuje przykładna zgoda, dopokąd nie zajdzie coś nowego.

Drugim zausznikiem Hillingera jest Kośt' Błediuk, który wraz ze swym szwagrem rości sobie jakieś prawo do zobowiązań ze strony banmistrza, albowiem swojego czasu wyświadczyli mu jakąś ważną przysługę z okazyi śledztwa sądowego. Ludzie ci wałęsają się całymi dniami po przestrzeni i nie wiedzieć za co biorą pieniądze? Jest tu bardzo wiele innych nadużyć, ale pomijam je milczeniem przytaczając tylko na koniec opowiadania robotników jakie o Hillingerze między sobą prowadzą: „To jakijś fajnyj sobi panok, ta szczo jimu kto zrobyt, win maje wełyku protekcyju i szczo win chocze wsio zrobyt, łysze imu nikto nyczoho ne zrobyt.“

Maków. Nieraz byłem ogromnie zaciekawiony, co wy tam do licha pisujecie w »Kolejarzu«, że tutejszy naczelnik Ogonowski tak zgrzyta zębami na wasze pismo. Pewnego razu zobaczywszy u zwrotniczego »Kolejarza«, począł się rzucać, wrzeszczeć, tupać nogami, o mało że go furya nie rozsadziła, wywołując przy tem: „A to wy nie wiecie, że »Kolejarza« nie wolno czytać, że dyrekcya zakazała (kiedy? p. r.) że socyaliści go wydają“ i t. p. Zaciekawiony więc, nie miałem już spokoju i przez konduktorów postarałem się o kilka egzemplarzy »Kolejarza«. Zostawszy sam na sam z owym złowrogim drukiem, począłem się rozczytywać i dziwna rzecz, że doznałem wręcz przeciwnych uczuć od naczelnika Ogonowskiego i że ten człowiek nadawał się w sam raz do grona owych nicponiów, którzy figurują zazwyczaj w »Kolejarzu«, przeczuwając zaś widocznie, że i jego ten zaszczyt kiedyś nie ominie, postępowaniem swojem zdradzał przedsmak owej furyi, którą wyładuje ze siebie wówczas dopiero, gdy zostanie waszym obywatelem.

W czynnościach urzędowych, które do Ogonowskiego należą, wyręcza się tenże zwrotniczymi, podczas gdy sam w knajpach żydowskich w mieście wysiaduje. Jeden zwrotniczy prowadzi pisaninę z magazynu towarowego, drugi całymi dniami siedzi przy aparacie i prowadzi księgi rachunkowe. Dwaj zaś robotnicy, jak zwykle, wykonują prywatne usługi dla naczelnika i są oddani pod wyłączną komendę pani naczelnikowej, od której także i ich egzystencya przy kolei zależy, ona bowiem wydaje ostateczny sąd co do ich kwalifikacyi. W nieobecności pani naczelnikowej władza nad tymi ludźmi przechodzi w ręce służącej. Ogonowski jest człowiekiem opryskliwym, nieprzystępnym i apatycznym, albowiem rzadko kiedy posiada należyty stopień świadomości swego istnienia. Ma on i wiele innych sprawek na sumieniu, sądzę jednak, że jak na pierwszy raz, to i to wystarczy.

Kraków. Przyglądając się skutkom waszej pracy, pozwalamy sobie i my tak zwani przez was dyrekcyjnicy, prosić na razie o skromny kącik celem pomieszczenia naszych dolegliwości. Gospodarka protekcyjna, jaka uprawianą jest w biurach dyrekcyi, możemy twierdzić stanowczo, w takim samym stopniu nie jest znaną nigdzie przy egzekutywie. Uprzedzamy zaś, że znamy się cośkolwiek na tem, albowiem każdy z nas swojego czasu pełnił służbę na przestrzeni. Ot np. u nas wszystko leży u stóp byłej panny Heleny Skwirczyńskiej a obecnej pani Studzińskiej. Gładkolica niewiasta wiedząc, że jest piękną, dla spełnienia swych życzeń potrafiła sobie wszystkich zrobić powolnymi wykonawcami jej woli. O względy tej pani ubiegają się starzy i młodzi, w miarę zaś stopnia i rangi roszczą sobie do jej łask odpowiedni stopień pierwszeństwa. To powszechne nadskakiwanie i wpraszanie się z różnemi przysługami, popsuło trochę ową damę, tak, że stosunek jej do swych koleżanek innych manipulantek stał się dla nich dosyć przykrym, tem bardziej, że pani Studzińska nie potrafi zachować pewnej miary, aby nie dać im odczuć znaczenia swoich wpływów, za pomocą których uzurpuje sobie poniekąd władzę szefa wszystkich manipulantek. Najbardziej opętanym został dr Wróbel, nadskakujący po studencku wszechwładnym życzeniom tej pani. Pani Studzińska jest obecnie mężatką, protektorzy jej postarali się dla niej o posag z funduszów humanitarnych, zapewniając jej nadal stanowisko przy kolei, aczkolwiek całe zastępy wdów i sierot po funkcyonaryuszach kolejowych lata całe wyczekują na otwarcie jakiej posady.

Piątym oddziałem tutejszej dyrekcyi trzęsie znowu komisarz Löbenstein Berthold. Nadinspektor Hubl jest poprostu firmą i niczem więcej. Do Hubla nikt się też zresztą nie udaje, każdy wie bowiem, że bez Löbensteina tenże nic zrobić nie może. Natomiast do prywatnego mieszkania Löbensteina od rana do wieczora zgłaszają się różni interesowani, albowiem pan komisarz jest referentem dla spraw personalnych, Należąc do wtajemniczonych, wiemy bardzo dobrze, co wędrówki takie oznaczają, dlatego też pan Löbenstein ma wszelkie powody do spuszczenia trochę z tonu, nie wyczekując aż się przepełni miarka naszej cierpliwości, zwłaszcza, że i na przestrzeni ma już znaczną opozycyę, z powodu różnych nowinek, które za pośredni-

ctwem jego dostają się do wiadomości niepowołanych osób. Ponieważ powyżej opisane sprawy są codziennym tematem dyskusyj tutejszego personalu, przeto zaczynając od najpopularniejszych, pozwalam sobie nawiązać stosunki z Szanowną Redakcyą, prosząc o umieszczenie mej korespondencyi w najbliższym numerze.

Przemyśl. W początkach zakładając tutejszy „klub maszynistów“ nie jeden z nas miał nadzieję, że wprawdzie nie budujemy potężnej twierdzy obronnej dla naszych interesów, ale przynajmniej wystawiamy placówkę, dla strzeżenia bodaj dotychczasowego stanu posiadania. Zbyt prędko jednak poczęliśmy doznawać rozczarowania, gdy kilku karyerowiczów albo dosługujących już reszty lat, dobrze sytuowanych kolegów, ster rządów pochwyciło w swe ręce, zyzując uporczywie w stronę dyrekcyi jak dorzynane ciele. Dzisiaj jednak nasz klub przedstawia już smutny obraz moralnego rozstroju, reprezentując nie interesy wszystkich maszynistów i palaczy, ale pewnej kliki mile widzianej u góry. Na cz le tego rozkładającego się organizmu i zdradzającego już woń wstrętnej zgnilizny, stoi maszynista Pokorny Klemens z radą przyboczną składającą się z Porębskiego. Pistla, Prochaski i kilku innych mniej wybitnych działaczy, Między powyższe powagi wciska się natarczywie maszynista Biliński Mikołaj, który oświadczając się z różnem szczęściem i z różnemi zamiarami corkom starszych kolegów, chce sobie zaskarbić ich łaski i rekomendacye na mające się kiedyś opróżnić zyskowniejsze stanowiska. Klika ta trzyma się z Ulmanem za ręce i trzęsie całą ogrzewalnią. Uchwały powzięte w klubie, głosi się jawnie w ogrzewalni i stamtąd wychodzą dyspozycye, że ten lub ów maszynista ma jeździć tymi pociągami, ten zaś innymi. Wszystko to byłoby bardzo ładne i zachwycające, gdyby właśnie rada przyboczna i jej lizuny nie zagarniały sobie lwiej części wszystkich korzyści ze szkodą innych kolegów. Maszynista Wójtowicz Fr. oświadczył wyraźnie palaczowi Jeżowi, że kuryerami nie będzie jeździł, albowiem w klubie taka uchwała zapadła. Najbiedniejszych więc ludzi zdano po prostu na łaskę kliki i w dodatku każe się im wspierać własną krwawicą niegodziwe tendencye klubu. Afera maszynisty Susina, która miała miejsce 15 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem, dowodzi do czego prowadzą rządy powyższej kliki. Susin został wyłapany przez palacza Rudego na pewnem grubem nadużyciu. Wystraszony tem przychwyceniem na gorącym uczynku odezwał się: „Cicho bądź Rudy, ja ci kupię dobre cygaro, tylko nie mów nikomu, bo narobiłbyś kłopotu i panu Prochasce bo on mi na to zezwolił. Klub doprowadził dzisiaj do tego, że musimy go traktować na równi z czytelniami i bractwami, w niedługim więc czasie dostarczymy wam obfitego materyału o pojedyńczych działaczach tego grona.“

Żywiec. Nawet w naszym dotychczas najobojętniejszym zakątku Galicyi, zawrzało oburzenie w całej pełni, z powodu okrucieństw szerzonych dla „sparsystemu.“ Z dniem 1 lutego ma być wyrzuconych na bruk znowu kilkunastu robotników, z których niektórzy po 16 lat przy kolei pracują. Wśród zimy, ze steranem zdrowiem i złamani pracą nędzarze z ogrzewalni żywieckiej mogą teraz iść pod kościół i odwoływać się do miłosierdzia publicznego, albowiem instytucya dla której młodszą połowę życia poświęcili, nie ma środków celem ulżenia ich starości. Wyzyskano ich młodość i zdrowie, wówczas gdy żadnych albo małe mieli obowiązki. Dzisiaj gdy mają dzieci, żony a może i rodziców niezdolnych do pracy, dzisiaj żebraniną obowiązkom tym mają zadość czynić. Dziewięciu robotnikom a mianowicie 4 pucerom i 5 ślusarzom zmniejszono racyę o połowę. Dawniej morzyli się głodem, a dzisiaj katusze te muszą sobie dwoić, o połowę bowiem mniej jadać mogą, gdyż tylko po pół dnia na przemian mogą zarobkować. Tymczasem ruch się nie zmniejsza, ile pociągów chodziło dawniej, tyle chodzi i dzisiaj, a tu nam oczy mydlą, że zastój jest ogromny, tak jak gdybyśmy nie mieli pod tym względem wyrobionego doświadczenia.

KRONIKA.

Wielki strejk kolejarzy zagraża wybuchnięciem na największych liniach kolejowych we Włoszech. Minister róbót publicznych czyni ogromne starania celem zażegnania tegoż, starając się nakłonić do ustępstw towarzystwa kolei adryatyckiej, wenecyańskiej i środkowopaństwowej. Według doniesień z Turynu do dziennika Tribuny ostatnie towarzystwo kolejowe skłonnem jest do ustępstw i zgadza się na podwyższenie płac robotników i urzędników. Robotnicy otrzymaliby podwyższenie o 10 do 20 centymów dziennie, a urzędnicy o 60 do 300 franków rocznie. Gdyby jednak do porozumienia nie przyszło, strejk objąłby około 100.000 funkcyonaryuszy. Według „Tribuny“, rząd poczynił starania, aby na wypadek strejku ruch pocztowy i transport artykułów spożywczych utrzymać.

Interesujący fragment wyroku dostał się w nasze ręce, za bezwiednem pośrednictwem sklepikarki, dostarczającej masła do użytku domowego, zawijając takowe w różne stare szpargały, z których jeden zwrócił naszą uwagę. Przypuszczając, że treść tego dokumentu może zainteresować sfery kolejarskie, postanowiliśmy ocalić ważniejsze ustępy od zniszczenia i zapomnienia, reprodukując takowe w naszem piśmie:

„L. cz Cb V 257/98. C. k. sąd powiatowy w Krakowie w sprawie Józefa Kopytkiewicza, czeladnika krawieckiego przeciw Józefowi Pokornemu, urzędnikowi kolejowemu i tegoż żonie Antoninie, zamieszkałym w Krakowie, o wznowienie postępowania wyrokiem z dnia 19 stycznia 1898 L. cz. Cb V 38/98 zamkniętego, orzekł:

Powód Józef Kopytkiewicz zostaje oddalony z żądaniem, aby dopuszczono wznowienie postępowania o zapłacenie kwoty 50 zlr. gdyż wedle faktycznych twierdzeń pełnomocnika powoda, oddalonym został powód wyrokiem drobiazgowym z dnia 19 stycznia 1898 z żądaniem skargi o zasądzenie pozwanego na zapłacenie kwoty 50 zlr.

Po zapadłym wyroku dowiedział się powód o nowych faktach, a mianowicie od świadka Józefa Stańczyka dowiedział się, że pozwani posyłali świadka do powoda, celem nakłonienia go do starania się za ich pośrednictwem o posadę kolejową za zapłatą naprzód 50 zlr. Od świadków Benedykta Gruszeckiego i Maryi Kopytkiewicz dowiedział się powód po wyroku, iż pp. Pokornowie uznali należność kwoty 50 zlr. i zobowiązali się kwotę tę zapłacić do rąk żony powoda, Maryi Kopytkiewicz...

Pełnomocnik pozwanych twierdzi, że fakta te były powodowi jeszcze przed wyrokiem wiadome i wnosi na oddalenie powoda z żądaniem pozwu....“

Dalsza część aktu nieczytelna.

Fabrycy Artur, nowomianowany mistrz warsztatów lwowskich, kreatura Drewnowskiego, a ciemięzca robotników, których szeregi przed kilku dniami opóścił, przenosząc się na posiepacki żołd ich wyzyskiwaczy, jest typowym okazem lizuńskiej karyery. Indywiduum to odznaczające się potworną brzydotą ciała, kryjącego w swych wnętrzach brzydszą jeszcze duszę, rozpoczął swój zawód jako blacharz z znakomitą kwalifikacyą, ze z pomocą litujących się nad nieuctwem jego kolegów, tak zwany „probestück“ zaledwie po 14 dniach zlepił do kupy. Przydzielony do partyi »ausbinderów«, podczas gdy inni za siebie i za niego pracowali, on siedząc pod wozami, piorunował na obecny porządek społeczny i późniejszych swoich protektorów, którzy go zrobili najpierw nadstawnikiem nad blacharzami. Od tej chwili, z tą pierwszą odrobiną władzy, poczęła w nim się rozbudzać drzemiąca dotychczas dzika zwierzęca natura. A najpierwszemi ofiarami padli najżyczliwsi jego koledzy, blacharz Schechter i Grabstarsz. Równocześnie rozpoczęła się także powszechnie pogardzana i licznemi policzkowaniami przeplatana egzystencya tego wampira. Powątpiewamy zaś, aby Fabrycy na nowem stanowisku zmienił skórę, co gdyby nastąpiło, uwierzylibyśmy w cuda.

Do wiadomości wszystkich zwrotniczych podaje się, że koledzy ich we Lwowie postanowili wnieść przedstawienie do c. k. ministerstwa w sprawie regulacyi płac i awansów. W akcyi tej powinni wziąć udział wszyscy zwrotniczy pełniący służbę za 48, 54 i 60 koron i dlatego celem poparcia tej akcyi wzywamy wszystkich kolegów z powyższej kategoryi służby do nadesłania swych adresów do sekretaryatu w Krakowie, aby można wykazać ilu jest takich ludzi, którzy muszą za tanie pieniądze tę odpowiedzialną i ciężką służbę pełnić, a nie mogą się doczekać tego, co przyrzekają im „Amtsblaty“. Przedstawienie tej sprawy jest konieczne i dlatego prosimy o adresy na ręce sekretarza tow. Kurowskiego, Kraków, Mikołajska l. 9.

Także i blokowych, którzy nie doczekali się jeszcze przynależnej im kategoryi, upraszamy o przyłączenie się do tej akcyi i o podanie swej płacy i adresów.

Dr. Poźniak, banarct w Podgórzu, urządza się bardzo wygodnie, albowiem nie można go zastać w domu ani w godzinach ordynacyjnych, ani też poza temi godzinami. Całkiem słusznie, każdy lekarz kolejowy wie bowiem bardzo dobrze, że kolejarzom pomódz nie może, pocóż więc będzie w domu siedział, jeżeli samem opukiwaniem i macaniem pulsów ich nie wyleczy. Chowającę się więc przed kolejarzami, lekarz taki spełnia tylko czyn dobroczynny i szlachetny, jako też jest to dobrze obliczoną delikatnością z jego strony. Zamiast bowiem powiedzieć takim pacyentom, idźcie sobie do innego lekarza, bo ja wam nic pomódz nie mogę, najlepiej schować się, wiedząc dobrze, że chory będzie zmuszonym poszukać sobie prawdziwego lekarza.

Z powodu szalejącej burzy dnia 15 stycznia b. r. nie wstrzymano przesuwania wozów w Tarnowie, a ofiarą tego lekkomyślnego niedbalstwa padł dozorca wozów Zając Jan, którego wicher rzucił pod nadbiegające wozy, miażdżąc mu jedną rękę. Tego samego dnia na przestrzeni pod Tarnowem zabitym został wizer nazwiskiem Marszałek, który w pośród zadymki i zawieruchy pochwycony przez pociąg zginął pod jego kołami.

Przyjaźniacka uroczystość „bractwa wesołej śmierci“ wśród rzęsistych grzmotów wzajemnie rozdzielanych sobie policzków, odbyła się z okazyi tak zwanego „opłatka“ w suterenach budynku sekcyjnego w Tarnowie. Pobożne towarzystwo otrzymawszy kapłańskie błogosławieństwo od swego protektora, zaszczycone uczestnictwem adjunkta Wróblewskiego, zabrało się energicznie do spożywania darów bożych, co chwila popuszczając sobie pasów, celem zaspokojenia nieograniczonego łakomstwa. „Pił Jakób garncem do Mateusza, Judasz konewką do Tadeusza“ aż w końcu porwano się za łby, wodząc się z kąta w kąt jak rozjuszone byki. Najwaleczniej trzymał się brat Augustyn, który wygrzawszy mordę Bełzowskiemu:

„Co potem dokazywał, jakie klęski szerzył,
Daremnie śpiewać, nikt by muzie nie uwierzył“...

Edward Paderewski nazywa się nowy przyjaciel Köhlera i Zielińskiego, którego tenże ostatni zaszczycił swymi względami, aż dopokąd Wulczek nie wyjdzie z kozy. Jakie względy i widoki w tej nowej przyjaźni odgrywają tutaj rolę, dowiedzą się czytelnicy swojego czasu. Na razie Paderewski pod niejednym względem robi poważną konkurencyę Podstawskiemu, bagatelizując sobie zobowiązania powołujące go gdzieindziej.

Denuncyant Klocek Andrzej prowizoryczny konduktor w Krakowie został wykluczonym z organizacyi, wpisawszy się do niej prawdopodobnie w tym celu, aby na szpiegostwie robić interesy. Niestety zawiódł się jednak fatalnie, otrzymawszy za usługi swoje należytą odprawę, tak z jednej, jak i drugiej strony. Nauczka, jaka dostała się Klockowi, odstraszy zapewne niejednego, próbowania na przyszłość szczęścia w tem »szlachetnem« rzemiośle. Wyrzucony z organizacyi Klocek wciska się teraz między zorganizowanych, doradzając im wystąpienie ze związku kolejarzy, odpychają go

jednak wszędzie ze wzgardą, dlatego Klocek zamierza się wpisać do gwardyi Zielińskiego. Ostatecznie nikczemne to indywiduum przestało już istnieć dla nas, powątpiewamy więc, ażali zdarzy się jeszcze kiedykolwiek wspominać o nim. Spokój więc jego pamięci.

Wszech nauk lekarskich dr. Bryk, wprawdzie nie posiadający dyplomu i przywileju do powyższych tytułów, zajmuje skromne stanowisko banmistrza w Śniatynie i jest asystentem „banareta" z Zabłotowa dra Rozmarina. Nie dawno zachorowała żona strażnika na przestrzeni tego demorosłego eskulapa. W miejsce wezwanego lekarza przyjechał do chorej banmistrz Maksymilian Bryk, zmierzył ciepłotę, wyrażając się lekceważąco, że chorej nic nie brakuje i niechaj tylko wypije kilka szklanek herbaty, a wszystko będzie dobrze. Ordynacya ta oburzyła do tego stopnia niektórych interesowanych, że Brykowi omal miotłą po grzbiecie się nie dostało, Wózkowi zaś ludzie zauważyli, że tuż za panem banmistrzem, opuszczającym mieszkanie, wysunęła się energicznie jakaś noga, po której błyskawicznym ruchu silne zatrzaśnięcie drzwi nastąpiło. Strażnik nie mogąc się doprosić pomocy lekarskiej dla chorej żony, sprowadził prywatnego lekarza z Waszkowiec, zapłacił za wizytę 4 korony, za furę 3 korony i za lekarstwo 3 korony. Razem więc głupstwo to kosztowało 10 koron. Szczęście, że 10 koron dla stranika nia są żadne pieniądze. Szkoda tylko 3 koron na lekarstwo, bo stacbański medykament kosztowałby tylko 3 centy.

Znany pogromca serc niewieścich, konduktor Podstawski z Krakowa, którego romantyczne przygody cieszą się zasłużoną sławą, był niedawno przedmiotem powszechnego zainteresowania w Nowym Sączu, dokąd przybył w specyalnej misyi polecony przez inspektora Piaseckiego, jako delegat krakowskich przyjaźniaków czytelnianych w celu wypożyczenia dekoracyi na jakiś lokajski bal, urządzany przez to szanowne grono. Kond. Podstawski choruje już 3 miesiące, ale po balach włóczy się i jeździ za interesami fagasów. Takie wyróżnianie najnikczemniejszych indywiduów wpływa bardzo dodatnio na wyrobienie sobie zdania o dyplomacyi pewnych panów. Podstawski bawił około 3 dni w owej podróży, a w przejeździe przez Tarnów chwalił się, że Horoszkiewicz, Abderman i Piasecki tak muszą tańczyć, jak im czytelnia zagra i nie mylił się, albowiem 19 stycznia wszyscy trzej obywatele, hasali jak im zagrano.

Zgromadzenia kolejarzy odbyły się w miesiącu styczniu w Czerniowcach, Tarnopolu, Stanisławowie, Przemyślu, Podgórzu i Krakowie. W Krakowie referował towarzysz Misiołek, w innych miejscowościach towarzysz Kurowski. Oprócz tego w stacyi płatniczej w Podgórzu odbył się jeden odczyt »uniwersytetu ludowego« z dziedziny astronomii. Zapowiedziane zgromadzenie w Podwołoczyskach nie odbyło się z powodu opóźnionej korespondencyi.

Na aluzye skierowane przeciw naszej organizacyi, pozwolił sobie noworoczny numer „Bahnfrein", jak wiadomo organ tych urzędników kolejowych, którzy w świetnych błyszczących uniformach i pochwałach różnych ekselencyj dla ich lojalności, upatrują wyłączny cel ich stowarzyszenia, którego organem jest pismo powyższe, wyrażające się o naszym ruchu jak następuje:

„Łatwo odgadnąć dokąd to zaprowadzi i zaprowadzić musi. — Dzisiaj już znajdujemy się nad przepaścią, wobec której jest tylko jeden jedyny ratunek: a mianowicie energiczny powrót do opamiętania się, do skupienia się, do koleżeńskiej wyrozumiałości. Bo jeżeli tylko spełnią się długo żywione nadzieje tych wszystkich, dla których zjednoczona i silna korporacya urzędnicza jest solą w oku, to związek nasz rozsypie się w gruzy i wówczas nasza organizacya stanowa (Standesorganisation) pogrzebana. Jak dotychczas, to w kierunku tym mamy bardzo pouczające przykłady wzięte z losów organizacyi innych funkcyonaryuszy kolejowych, (bractwa, czytelnie, kluby i t. p.) p. r., które raz rozbite ani żyć, ani skonać nie mogą".

Naszem zdaniem, powyższy ustęp wypowiedzianym został w proroczem natchnieniu przez jednego ze współpracowników „Bahnfreiu". Nasza organizacya została rozwiązaną, a mimo to dzisiaj istnieje ona silniejsza i nowa. Organizacye zaś przyjaźniackie wspierane gadzinowymi funduszami, mimo że nie natrafiają na żadne przeszkody, lecz owszem cieszą się gorącem poparciem, rozpadają się i giną. Z powyższego ustępu jest jednak i to widocznem, że ostatecznie i urzędnicy przychodzą do przekonania, że dotychczasowemi drogami dalej nie da się kroczyć. Kto zaś zna tajemnice konania tych tak zwanych organizacyj, ten wie dobrze, jakim okolicznościom zawdzięczają one przedłużenie suchotniczego żywota. Karty, bale, wycieczki, przymusowe wkładki, tolerowanie łajdactw członków i pijatyka, są owe czynniki, nad którymi „Bahnfrei" nie chce się zastanawiać.

Pieńczykowski, banmistrz w Czortkowie, o którego złodziejskich sprawkach pisaliśmy już tyle razy, oddaje się błogiej nadziei, że udało mu się na korzystną dla siebie drogę naprowadzić. Musimy jednak oświadczyć Pieńczykowskiemu i jego przyjaciołom, że i my czuwamy nad tą sprawą i nie puścimy jej tak gładko, jak im się to zdaje. Nie mamy zaś nic przeciw temu, jeżeli oprócz Pieńczykowskiego jeszcze i kto inny ma ochotę palce sobie poparzyć.

Otwarte zapytanie

do c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach.

Z powodu nieregularnego wypłacania poborów dodatkowych, zapytujemy c. k. kierownictwo ruchu, dlaczego kilometrowego nie wypłaca się wraz z premiami, ale zawsze o kilka dni później, przez co personal naraża się na różne nieprzyjemności i zarzuty niepunktualności w stosunkach pozasłużbowych, dlaczego strawne nie bywa wypłacane w najbliższym peryodzie płatniczym, ale często dopiero za trzy albo cztery miesiące, alboteż strawne całkowicie przepada?

Zorganizowany personal maszynowy.

Odpowiedzi redakcyi.

J... W... w P... Poniekąd zgadzamy się z Pańskimi poglądami, twierdzenie jednak Pańskie, że wystarczy być banmistrzem, aby być piętnowanym, wypływa z niezrozumienia sytuacyi. Wyjaśnialiśmy tę sprawę już nieraz, a dzisiaj powtórzymy ją w krótkości. Walka nasza o dobro wszystkich kolejarzy jest ciężką i kto nie przypatrzył się jej zbliska, ten nie ma pojęcia, jakie trudności musimy z drogi usuwać. Weźmy n. p. wybory do kasy chorych. Jeżeli ktoś sprawę tę rozumie, to przyzna, że jest to rzecz pierwszorzędnej wagi, podobnie jak i wybory do „zakładu ubezpieczeń od wypadków". Podczas więc, gdy uświadomieni towarzysze dokładają najniemożliwszych starań, aby przeprowadzić odważnych i postępowych kandydatów, gdy narażają się na sekatury, a nawet prześladowania, gdy prowadzą mozolną pracę agitacyjną, kilkudziesięciu banmistrzów rzuca na szalę wyborczą kilka tysięcy analfabetów i może być, że nawet nie zastanawiając się nad swym lekkomyślnym postepkiem, wprowadza do zarządów tych instytucyj głupie, nikczemne albo wrogie nam indywidua. Czy banmistrze w tym rodzaju nie są naszymi, a nawet własnymi zdeklarowanymi wrogami? Czy zastanowili się oni, że szkoda wyrządzona przez nich ogółowi kolejarzy milionowe kwoty przedstawia? Milionowe zaś straty, dla egoizmu kilkudziesięciu jednostek nie możemy jako bagatelkę traktować i tych, którzy nas o nie przyprawili pobłażliwie przez rękawiczki dotykać. Kto się wrogiem naszym zdeklarował, niechże więc ponosi i następstwa swego nierozważnego kroku. Znamy dobrze banmistrzów, w trzech czwartych częściach są to sami biedacy, którzy mając koszyczek jaj albo kilkanaście starych progów na swem sumieniu, całe życie trzęsą się ze strachu o swą egzystencyę, wzdychając w chwilach spokoju do owych tłustych posad, które jedna czwarta część ich kolegów zajmuje, wzdychając do nieczystych źródeł, z których dochody mogliby czerpać. Jedni są biedakami, a drudzy proboszczami, jedni zaprzepaszczają sprawę ogółu dlatego, że im dobrze, drudzy zaś dla widoków dobrego powodzenia, którego niestety po największej części przez całe życie nie dostąpią. Nikt nie jest bardziej wyrozumiałym na błędy ludzkie — a zwłaszcza na takie, jakie stwarza niedostatek — jak my socyalni demokraci. Jeżeli jednak ktoś dla pokrycia swoich błędów schlebia naszym wrogom i wchodzi w sojusze z nimi, jeżeli się staje ich narzędziem, chociażby bezwiednem nawet, tego błędów nie możemy przecież pokrywać, stoją one bowiem na przeszkodzie dobru ogółu. W organizacyi naszej są przecież banmistrze, którzy nas dobrze rozumią, którzy wpływowe funkcye spełniają, którzy wiedzą, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, którzy nie chcą tolerancyi pewnych błędów, ale którzy razem z nami dążą do zdobycia praw, któreby ich czyniły niezawisłymi od koszyczka jaj, albo jakiejś tłustej posady kiedyś w dalekiej przyszłości. W końcu nadmieniamy, że protegowany przez pana kolega nie jest towarzyszem naszej organizacyi, nadto organizacya nie jest przedsiębiorstwem asekuracyjnem dla tuszowania nadużyć takich ludzi, którzy dla siebie wymagają największych ustępstw i wyrozumiałości, podczas gdy dla swych podwładnych nie chcą znać tej samej miary. Tak długo zaś nie cofniemy się od piętnowania różnych nadużyć, dopokąd banmistrze nie przyjdą do przekonania, że nie tolerancya nadużyć jest podstawą ich bytu, ale wyłącznie tylko zawodowa organizacya.

I pan żądasz, abyśmy siedzieli cicho z założonemi rękami, przypatrując się jak jeden banmistrz napędza zorganizowanych robotników, właśnie dla tego, że należą do organizacyi i pan utrzymujesz, że to jest rzecz nieludzka, jeżeli staramy się zrobić nieszkodliwym draba, który gwałci najświętsze prawo wyborcze i pan utrzymujesz, że trzeba milczeć, jeżeli ktoś obdziera biedniejszych od siebie strażników i robotników, bo on czyni to z biedy?

I pan ze swą inteligencyą żądasz litości dla jednostek, podczas gdy nam chodzi o miliony proletaryatu? Nie panie! Dla dobra ogółu nie możemy tego uczynić, niechaj więc raczej cierpią jednostki, wyłamujące się z pod solidarności, aniżeli w drodze do naszych celów mielibyśmy się przez nie zatrzymywać.

Wiadomy. Jeżeli banmistrz Dąbrowski wskutek przeniesienia przestał być szkodliwym, przeto cel został osiągnięty i od dalszych korespondencyi w tej materyi należy się wstrzymać. Materyał nadesłany przechowamy do ewentualnego użytku w przyszłości.

Autor korespondencyi o stosunkach biurowych w dyrekcyi krakowskiej, zechce zgłosić się w naszej Redakcyi, albowiem podpis wydaje nam się niewiarogodnym, gdyż funkcyonaryusza z takiem nazwiskiem nie znaleźliśmy w szematyzmach z kilku lat ostatnich. Nadto znajomi nasi nie znają również osoby, która miałaby podobne nazwisko. Przemycanie zaś swoich żalów pod zmyślonem nazwiskiem, dowodzi braku zaufania, wobec czego i my z naszej strony musimy zachować pewne ostrożności, nadesłaną zaś korespondencyę odkładamy aż do ewentualnego wyjaśnienia.

Anonimowy korespondent ze Starego Sioła. Korespondencyi bez podpisu nie uwzględniamy.

Komunikaty.

Baczność Kolejarze we Lwowie!

Stacya płatnicza organizacyi kolejarzy mieści się przy ulicy Gródeckiej l. 30. II piętro. Tow. Karol Nacher urzęduje tamże wyłącznie dla kolejarzy w czwartki od 7 do 8 wieczorem, nadto w sprawach niecierpiących zwłoki w inne dnie od 7 do 8 w lokalu przy ul. Lindego l. 10 I. piętro.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Sąd polubowny złożony z grona kolegów orzekł: że w sprawie nadkonduktora Konstantego **Sobolewskiego** zostało wszystko wyjaśnionem i na tej podstawie orzeczono, że Konstanty **Sobolewski** nie jest winnym zarzuconych mu postępków.

Stanisławów, dnia 24 stycznia 1902.

Podpisy członków sądu polubownego.

Odpowiedzialny redaktor: **Bachowski Wiktor.** Wydawca: **Szczepan Kurowski** Nowa drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.